CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 20 GR.

ROK XXII

ŚWIAT

№ 51

WARSZAWA, DNIA 17-go GRUDNIA 1927 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

Baśń o żelaznym człowieku

Wulkan, z którego wybucha ogień pomysłów, genjalnych snów i dziwolągów: oto dzisiejsza Ameryka!

Wicher Odrodzenia, który niegdyś szalał w Europie, przerzucił się dziś na drugą stronę Atlantyku. Stamtąd, z poza Oceanu przychodzą dziś najśmielsze wzloty techniki, cuda odwagi, arcydzieła energji.

Jeszcze nie przebrzmiało echo orlego lotu Lindberghów i Chamberlinów, a oto ojczyzna Edisona zelektryzowała świat czarodziejską wiadomością o Człowieku Mechanicznym.

Sporządzono tam już trzy — pono — automaty, które odzywają się na wibracje głosu ludzkiego, poruszając się i spełniając posługi, stosownie do otrzymanych zleceń. Palą w piecu, piorą, rąbią drwa, brukują ulice... Rzekłbyś: niewolnicy, wykuci z żelaza i stali, ożywieni sercem elektrycznem i zaopatrzeni w mózg, wytopiony z retorty chemicznej.

Sen, o którym przed 23 wiekami marzył boski mędrzec Plato, czyżby miał oblec się w kształty widzialne?

Jakież nieogarnięte widoki rozwarłyby się przed ludzkością, gdyby wynalazek amerykański, istotnie, był nie kaprysem uczonego, ale rzeczywistą zdobyczą nauki!

Człowiek mechaniczny wywołałby wielkie, niezawodnie, wrażenie w świecie robotniczym. Wrażenie to mogłoby nawet przeistoczyć się snadnie w rozruch, bunt i powstanie.

Czy szeregi pracowników, zatrwożonych o zarobek i byt, nie rzuciłyby się z młotami w ręku na nową niesamowitą maszynę, aby ją powalić i zniszczyć tak, jak przed stu laty proletarjat angielski rozbijał i niszczył silniki parowe w tkalniach i przędzalniach Manchesteru? — Nikt na pytanie to nie umiałby dziś odpowiedzieć.

Nie ulega wątpliwości, że pracownik stalowy sprawiłby przełom w gospodarce przemysłowej i w całej budowie społecznej; przełom większy, niż jakikolwiek z tych, które pamięta historja socjalna. A każdy przełom społeczny, jak wiemy z przeszłości, choćby w skutkach zbawienny przynosił postęp, wypada zawsze okupywać niedolą i cierpieniami miljonów ludzi niewinnych.

Niema obawy, aby człowiek mechaniczny na szerszem polu zastąpił człowieka z krwi i kości; ale gdyby go zastąpił chociażby tylko w kopalniach podziemnych, lub w pracy osuszania bagien, cóż za bajeczna zdobycz! I jednocześnie co za tragedja w łonie rugowanej pracy człowieczej!...

Są i tacy, którzy przy tej okazji oddają się przewidywaniom wręcz złowieszczym:

— Co będzie — pytają z lękiem — gdy stalowy potwór wyłamie się z pod kurateli człowieka? Gdy zerwie łańcuch posłuszeństwa i żyć zacznie życiem samoistnem?

Nie siejmy wszakże przedwczesnego popłochu! Nie naśladujmy owej sędziwej pani angielskiej, która, gdy ją zapraszano do samochodu, spytała z trwogą:

— A co będzie, gdy ów czart, spuszczony z wędzidła, nie da się zatrzymać?

Przypomnijmy sobie raczej, że wysiłek ludzki, że trud, że praca

„w pocie czoła" nie zawsze stały na ołtarzu czci obywatelskiej.

W Biblji — tej Księdze Ksiąg— praca przedstawiana jest, jako kara, klątwą potępienia spadająca na człowieka za złamanie Bożego rozkazu. Stąd wnosić wolno, że człowiek bezgrzeszny, święty i dostojny miałby prawo używać wiekuistych, niezmąconych wczasów...

Podobnie w Helladzie starożytnej wolne od mozołu wczasy przekładano ponad najuczciwszą pracę. Zmudną i ciężką pracę o byt powszedni składano tam na barki niewolników.

Wolny obywatel helleński chlubił się tem nadewszystko, że jest wolny od pracy „w pocie swego czoła". Swobodę zaś swoją osiągał on właśnie dzięki mozołowi niewolników, wprzęgniętych w jarzmo przymusu.

— „Niewolnik z natury nie należy do siebie, lecz jest własnością swego pana" — rzekł Arystoteles, uczeń Platona, w swej pamiętnej obronie instytutu niewolnictwa.

W oczach największego myśliciela Hellady niewolnik był rzeczą, był narzędziem pracy. Był tem, co zapewniało obywatelowi swobodę i czas wolny do zajmowania się sprawami państwa, do uprawiania wiedzy, sztuki i filozofji.

Jeżeli społeczność nowożytna porzuciła dawną tezę grecką i przyjęła zasadę godności pracy; jeśli my wszyscy dzisiaj powtarzamy hasło, że „praca, choćby najbardziej mechaniczna, nie hańbi"; jeśli w pracy widzimy uzasadnienie wszelkich praw ludzkich i obywatelskich; jeśli władzę w państwie gotowi jesteśmy zastrzec jedynie dla tych, którzy mają dłonie od pracy namulone, — to dzieje się to pod naciskiem konieczności, wynikających ze współczesnego układu produkcji, w którym pewna suma pracy musi być wykonana, przymus zaś niewolniczy lub pańszczyźniany przestał się opłacać.

Nie jarzmo niewolnika, nie kij karbowego na pańskim zagonie, ale praca wolnego najmity stała się dziś powszechną podstawą bogactwa, kultury i potęgi.

I ponieważ dzisiaj nie opłaca się już ludzi pędzić do roboty biczem przymusu, więc pogania się ich pobudką nakazów moralnych, ubierających pracę w powagę czci i zasługi.

Z konieczności uczyniono cnotę. Nie znajdziemy plutokraty, nie znajdziemy rentjera, który by, spoczywając na laurach dywidendy lub na pakietach akcyj, nie usprawiedliwiał swoich „złotych czasów" pozorami jakiejś pracy, bieżącej lub minionej!

Ale teraz wyobraźmy sobie — wyobraźmy sobie na chwilę — że człowiek mechaniczny, Niewolnik Dwudziestego Wieku, zdejmie z przygiętych karków jarzmo fizycznego wysiłku: czy nie odrodzi się wtenczas starohelleński ideał boskiego wczasu? Czy nie odkwitnie —wozdobie jeszcze świetniejszej— wiek Peryklesa?

Teza antyczna jest potępieniem pracy, dźwiganej w pocie czoła. Ale w cywilizacji, opartej na mechanicznym wyrobniku, zginęłaby różnica między pracą a kapitałem. Wystarczyłby sam kapitał, wcielony w stalową maszynę roboczą, która z kolei wszystkie inne wykuwałaby maszyny.

Człowiek, wygnany z Raju wyrokiem, skazującym rodzaj ludzki na niedolę pracy, wróciłby do Raju, uzbrojony w narzędzie, kruszące wszelkie wyroki i zapory. Stworzyłby doskonałą oligarchję, w której rozpłynęłyby się bez reszty wszelkie przeciwieństwa klasowe, ustępując pola, zarazem, idealnemu państwu socjalistycznemu.

Wartościowanie pracy, jako najwyższego postumentu godności i prawa, ustąpiłoby miejsca nowemu pojmowaniu życia, w którem zbliżylibyśmy się do pojęć greka i araba, zakładających godność ludzką na wczasach i swobodzie.

Na pomnikach, uwieńczonych dzisiaj postaciami, symbolizującemi trud, pracę i wysiłek, stanęliby znów, jak ongi, w czasach Fidjaszowych, spokojni bogowie, wznoszący ku niebu swe marmurowe, „myślami upojone" czoła.

— Utopja! Nieprawdopodobieństwo! — powie niejeden.

Zapewne. Czasami jednak sprawdzają się i rzeczy nieprawdopodobne. Dla mędrców helleńskich nieprawdopodobieństwem była dzisiejsza nasza rzeczywistość.

Posępnicy, zapatrzeni w niedole życia, kraczą złowróżbnie, że największe — poza medycyną — postępy wiedzy i techniki niewiele przysporzyły człowiekowi szczęścia na ziemi. Pomnożyły — wprawdzie — liczbę ludności; wzmogły gęstość zaludnienia, zwiększyły stopień potęgi naszej, ale nie zagoiły ran, nie wysuszyły łez, płynących z wiecznej krzywdy człowieka.

— To prawda! Ale czyż to, co bywało dotąd, ma być niezłomnym kanonem tego, co będzie?

Wincenty Rzymowski

50-LECIE KALISKIEGO TOWARZYSTWA LEKARSKIEGO

Fot. Engel



Grupa uczestników uroczystego obchodu, który, obok reprezentacji medyków, zgromadził śmietankę inteligencji kaliskiej



Wśród „Czeladzi" Warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych

2)

Próbuje z benedyktyńską cierpliwością p. Rudzio, zapalił już do tych prób grono ambitnych garncarzy, lecz ciągle jeszcze „nie wychodzi".

To się barwnik rozleje nierówno, to polewa jakiegoś figla w piecu wypłata. Lecz najgorszą bolączką doświadczeń jest to, że wogóle kolor nie wychodzi. Spreparowano do tej pory seledyn, wpadający w błękitne odcienia, lecz daleko mu jeszcze do głębokiego tronu niebieskości egipskich. I kto wie, czy nie skończy się na ostatecznej bezsilności, wobec prostej zapewne tajemnicy ceramicznej. Zwyciężyliśmy radjem przestrzeń, a zwyczajny niebieski kolor może nas pokonać...

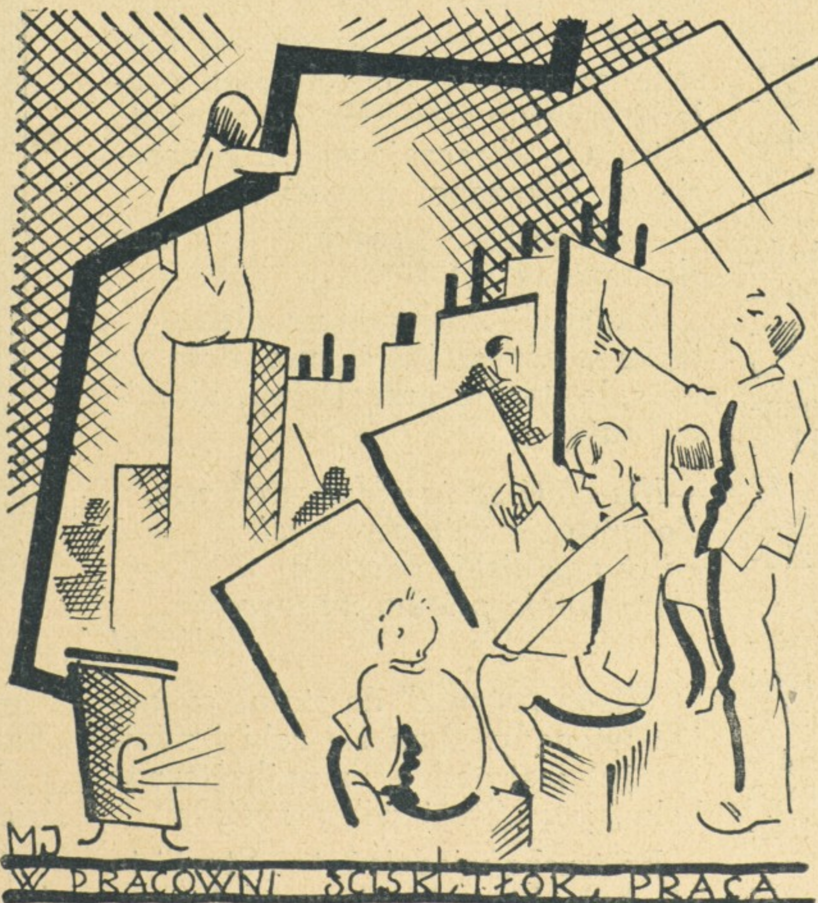
Lecz na wojnie z tym szczególikiem, bardzo charakterystycznej zresztą, nie kończy się świat „ceramiczny". Praca wre. Z pieców bucha żar.

Prof. Tichy ręce zaciera i zachęca, przygaduje.

— A panna Marja Nowaczyńska (tak, tak, córka autora pieprznej „Wojny Wojnie") cho, cho, cho, robi postępy, w garnku kręci, jak należy!

*

Dygocze szkoła w posadach! Krzyk, rwetes, latanina. To godzina południowego odpoczynku...


W PRACOWNI SCISKI. TŁOK. PRACA

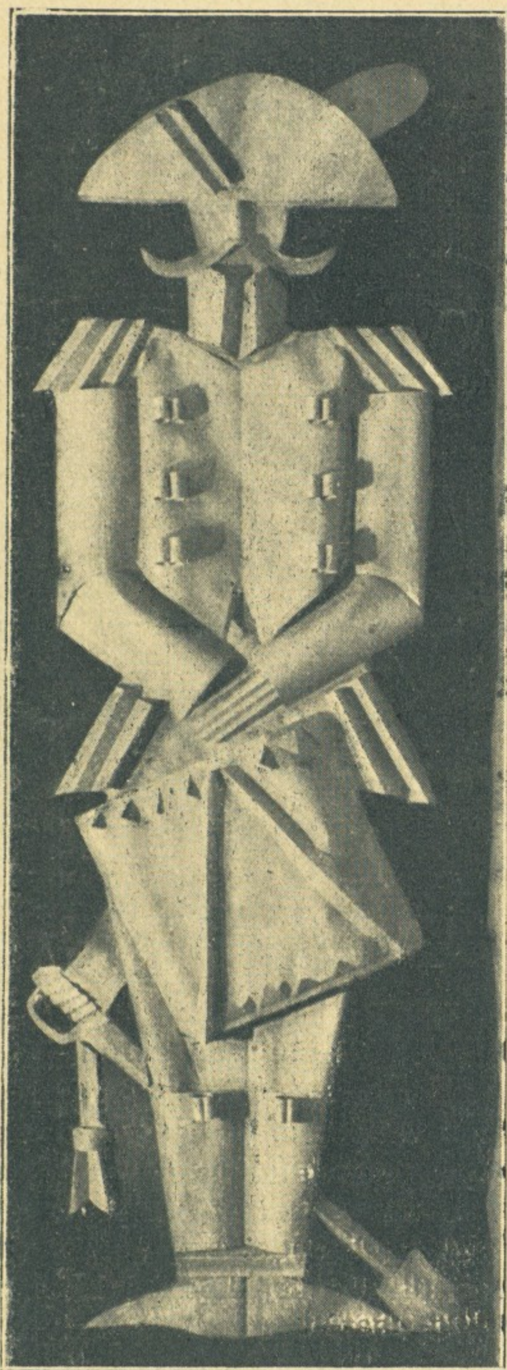
Kto chudobniejszego autoramentu i poza talentem (z którym jeszcze nie wiadomo, co będzie w przyszłości) pochwalić się może najwyżej t. zw. nićmi w kieszeni, ten spływa po schodach w dół, w czeluście piwniczne, kędy mieści się szkolna oberża.

Tu roztacza w całej pełni swoje dobrodziejstwa Bratnia Pomoc Warszaw. Szkoły Sztuk Pięknych. Rozwinął ją i zdrutował z tysiącznych zabiegów, przemyślnych wykrętasów organizacyjnych kochany Danek, vel Bohdan Pawłowicz, vel „Tatuńcio".

Znakomita to persona, najpopularniejsza wśród czeladzi Warszaw. Szkoły Sztuk Pięknych. Obieżyświat pierwszej wody, gorący i przykładny wyznawca Jacka London a. Mamy zaszczyt przypomnieć go naszym czytelnikom, którzy czytali na łamach „Świata" drukowane w swoim czasie wspomnienia jego z podróży na żaglowcu „Lwów". „Pod polską banderą" i opisy

„awanturniczego" pobytu w Brazylji.

Otóż ten Danek - Tatuńcio, żeglarz, automobilista, literat i uczeń prof. Pruszkowskiego, jest wielkim talentem reorganizacyjnym Bratniej Pomocy Warsz. Szk. Szt. Pięknych. Błogosławiona ta instytucja utrzymuje 20 kolegów, dając im obiady, mieszkanie, a nawet ubiera niektórych.



Brać malarska w szkole składa się z wszystkich warstw, klas i stanów społecznych, zrównanych coprawda na ławie szkolnej, lecz w t. zw. życiu stojących na najrozmaitszych szczeblach dobrobytu, od bogactwa zamraczającego, aż do skrajnej biedy artystycznej, której nigdy nie brakuje wśród ludzi sztuki.

Tą czeladzią chudobną, którą mimo wszystkich przeciwności losu „honornie", że tak szumnie i patetycznie to określimy, pnie się po stopniach swego talentu do ołtarza sztuki, opiekuje się po samarytańsku Bratnia Pomoc Tatuńcia.

Najżywotniejszym dowodem jej dobroczynnej działalności jest słynna oberża - stołówka.

Rozsiada się za potężnemi stołami, stłoczonemi w ciasnej izbie, brać malarska w gronie pięknych dam-koleżanek.

Krążą „naparsteczki" z „wodą ognistą", rozkoszną „wodą życia". Umiłowany to trunek w zakonie sztuki. Gwarno, gorąco, dymno i hucznie. Marynie i Zosiunie dotrzymują świetnie kroku w tej kompanji, tryskającej wigorem młodości i temperamentem malarskim.

Wrzask, dowcip i pomruki zadowolenia z sytości.

Tutaj wyczynia swoje kombinacje jedzeniowe najhonorniejszy z chudobnej czeladzi, dekorator Kula. Moce niebiańskie nie poskąpiły mu talentu. To też źdźbła jednego nie marnuje z tego boskiego daru. Pracuje za dziesięciu i z dziką, upartą ambicją bojkotuje przyjęty szeroko system pożyczek, drobnych długów bezzwrotnych. Kula nie pożyczył jeszcze centusia od nikogo. Kula kombinuje! Przez tydzień zjada tylko po pół porcji, realizując połowę kartek obiadowych. W sobotę nadchodzi rozkoszny moment. Kolega Kula zasiada do uczty lukullusowej, składającej się z trzech pełnych, zaoszczędzonych w ciągu tygodnia obiadów. Najada się jak niedźwiedź przed snem zimowym i w długich godzinach zmierzchu zimowego trawi w spokoju zaoszczędzone i pożarte bogactwa. Oto dzień niewysłowionej rozkoszy przedziwnego kombinatora, ambitnego kolegi Kuli.

Tymczasem, jako w dniu umartwienia, zjada zupę i „jarzynę" wśród powitalnych wrzasków, któremi przyjmuje podochocona czeladź potężne zjawisko, barczystego „Stryja", wkraczającego z godnością do zakazanej piwnicy.

— Prosimy, prosimy w nasze skromne progi!

A „góral" Jaworski z mgiełką pijacką w oczach już śpiewa, drze się na całe gardło przenikliwą, zjadliwą nutą:

—Nie choć ze tu chłopce do nos,
Bo wysokie piórecko mos!
Ej, u nas nizkie dźwirka
Na wysokie piórka, na wysokie.
[piórka!

Wiodą „Stryja" do stołu, sadzając wtepędy. Rum się robi i miejsce już jest godne, z najkrótszego boku, jak „Stryjowi" przystało.

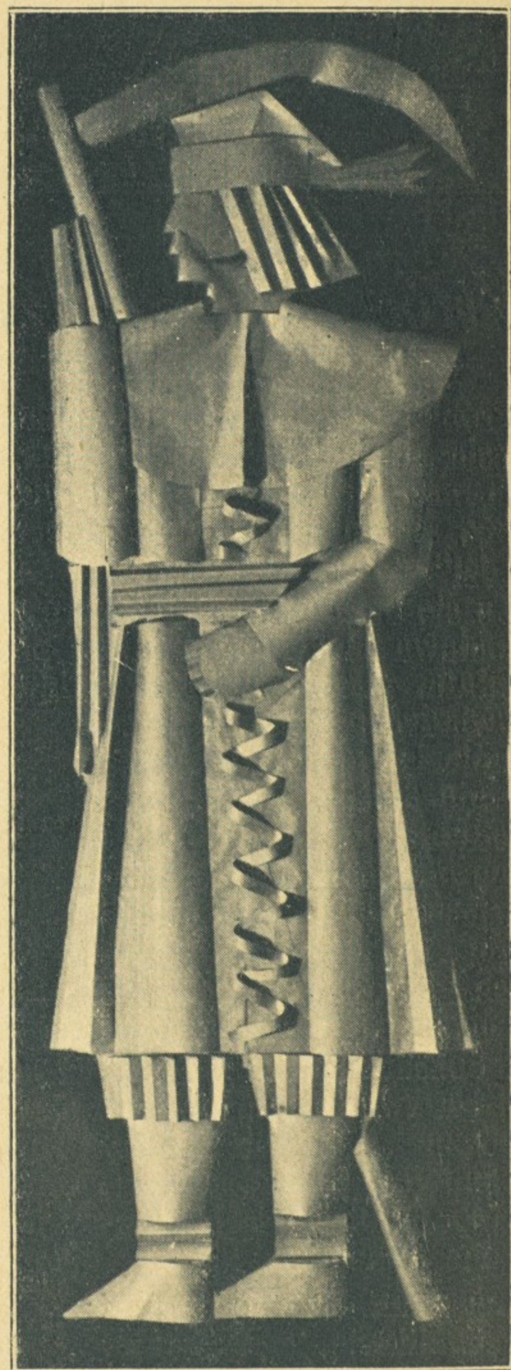
Bo trzeba wiedzieć, że „Stryj" to nie byle kto, nie pierwszy lepszy. Na grubych pieniądzach siedzi. Morze gotówki go opływa. A on sobie w szkole terminuje i na wielkiego artystę się kieruje.

Najwspanialsza to postać w oberży, choćby i dlatego, że jak „Bratnią" przydusi bieda, gdy końca z końcem związać nie można, a tu głodne ciała wołają: jeść!, wtedy „Stryj" potrafi kiesą potrząsnąć i dla braci malarskiej nieraz „pięćsto" złotych złoży w podarunku!

Takich stryjów celebruje się na całym świecie z odpowiednią godnością...

*

Jest w Szkole Sztuk Pięknych przedziwna instytucja, która w dzisiejszych „zwierzęcych" warunkach walki o byt spełnia w stosunku do wychowanków szkoły prawdziwie opiekuńcze funkcje.



Instytucją tą jest Towarzystwo „Ład", utworzone przez uczniów i profesorów szkoły, którego zakres działania określa § 2 statutu:

„Celem Spółdzielni jest podniesienie zarobków członków i wy-

twórczości krajowej, a przedmiotem przedsiębiorstwa projektowanie i wyrób tkanin oraz sprzętów z drzewa, metalu, szkła i gliny z wyraźnem dążeniem do doskonałości formy, surowca i wykonania".

Towarzystwo, jakkolwiek formalnie do szkoły nie należy, powstało w jej łonie i ma być jej dalszym ciągiem i dopełnieniem. Składa się przeważnie z uczniów i profesorów szkoły. Głównym jego celem jest danie pracy i możności zarobkowania w swojej specjalności uczniom kończącym szkołę. Praca jest zupełnie samodzielna i ma olbrzymie znaczenie praktyczne. Odbywa się w tej samej atmosferze sztuki i szacunku dla niej. Towarzystwo przedstawia wielkie możliwości rozwoju i powinno się stać ośrodkiem twórczej pracy plastyki polskiej. Oparte jest na udziałach i każdy uczeń ma prawo do niego należeć.

Główne społeczne zadanie „Ładu" polega na tem, że uczeń kończący szkołę, a nie mogący znaleźć odpowiedniego zarobku i zbytu na swoje prace artystyczne, pracuje w „Ładzie", który troszczy się i zabiega około sprzedaży tych wyrobów.

Narazie uruchomiono pracownię tkacką, mieszczącą się w dwuch skromnych, małych pokoikach w oficynie szkoły. Kilimy wyrabiane na pięciu warsztatach „Ładu" są prawdziwemi cudami tkackiemi. Oryginalność ich polega na tem, że kompozycję i wyrób wykonywują te same ręce, t. zn., że autor projektu sam tka kilim na warsztacie, lub ma bezpośredni nadzór nad jego wykonaniem.

Rzemieślnik i artysta w jednej osobie!

Harmonja między materjałem, techniką, wykonaniem i kompozycją. Ideowcy, a właściwie „ideowczynie" „Ładu" pracują, jak za czasów średniowiecznych, odkrywając na nowo „ameryki" zapomnianych barwników naturalnych, roślinnych i zwierzęcych, „rozgromione" doszczętnie przez ordynarną potęgę farb anilinowych.

Grzebią w garnkach, gotują, smażą surowe wełny. Dogrzebywują się do niebywałych efektów kolorystycznych, które dają naturalne barwniki na nieodtłuszczonej wełnie. Farbiarnia „Ładu" to prawdziwe laboratorjum alchemiczne.

Na ścianie wisi drogocenny „program" kolorów odszukanych i wypróbowanych. Gama jego odcieni jest imponująca.

Są one wyzwaniem rzuconem odważnie ohydnym współczesnym



wyrobom pseudo - artystycznym, zalewającym świat!

* *

Wkradamy się cicho w „czapce niewidce" do najsekretniejszego dla zwykłego śmiertelnika sanktuarjum, gdzie panuje niepodzielnie pan, władca, kompan i mistrz zarazem: prof. Tadeusz Pruszkowski.

Klasa malarstwa.

Gdzieś pod sufitem, na stosie paczek siedzi para dzieciaków. Dwie sale zalane poprostu morzem sztalug. Jak puszcza nieprzebyta, stoją gęsto i tłocznie.

Na pięćdziesięciu płótnach w pięćdziesiąt sposobów kolorystycznych i kompozycyjnych „roi się" ta parka mała, zawieszona nad głowami malujących.

Dla Gotarda bywała to gratka nielada. On taką parkę preparował odpowiednio wzdłuż swojego dziwacznego talentu. Od 8 rano do późnego wieczora nie odchodził od sztalug i deformował, „wyonaczał" tryskający życiem model na śmiertelne okazy, ukochane swoje trupki dziecinne, świetnie, genjalnie namalowane, ale trupki....

Gotard lubuje się w kształtach spotworniałych, zdegenerowanych, truposzowatych. Takiego już ma „ducha" w sobie.

„Wkupione" dwiema butelkami „wody ognistej" i ogólnym bruderszaftem, bez różnicy płci, wieku i wyznania, bractwo malarskie patrzy, jak w tęczę, w swojego mistrza. Ale bo też jest na co patrzeć. Mistrz Pruszkowski, chłop tęgi w barach, a także i w innych kondygnacjach cennych kształtów, nasyca swoich wyznawców mocnym, rozweselającym likworem rubaszności.

Śmieją się pyzate barokowe policzki, latają jasne, wesołe oczka.

— Byczo jest! Będziem orać! Bez orania nic niema. U Krzyżanowskiego wszyscy się zaorywali, a jakoś żyją i dobrze wyglądają. Byczo jest! Halszuniu nie podlewaj zanadto sosem, bo za dużo terpentyny. Byczo jest! Tym czerstwym optymizmem natchnął prof. Pruszkowski takie znakomite talenty, jak: Michalak, Cybis, Zamoyski, Gotard.

Dzwonek, przerwa.

Wszystko, co żyje, tłoczy się wokół mistrza, który rozsiada się na jakiejś paczce, jak „Batory pod Pskowem":

— Wszystkie piosenki u Beliny, to są moje i Wieniawy, ale takie straszne świństwa, że wam nie mogę powtórzyć! Wtedy byłem chłop, jak się patrzy, cienki w pasię i na pysku. Daneczku, to coś tak, jak my!? Tylko u mnie inna przyczyna. A tyś zadużo brazylijskich ananasów zjadał, byczo jest!

Oto optymistyczne hasło Warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych. Byczo jest!

M. Rytard

JULJAN EJSMOND

BABCIA, USZY I DZIADEK

(BAJKI)

1

Stara to jest bajeczka,
chociaż wieczyście nowa...
Każda ją babcia w zanadrzu
dla wnuczków swoich chowa.

Był raz niegrzeczny chłopak
(Kogóż ten morał nie wzruszy?),
co chcąc dokuczyć babce,
odmroził sobie uszy...

2

Jest taki kraj i dzisiaj,
w którym chłopaków gromadka
odmrozić chce sobie uszy,
ażeby rozzłościć Dziadka...

Próżno im Dziadek tłomaczył,
daremnie prosił i groził...
Niejeden na złość Dziadkowi
uszy już w Polsce odmroził...

NA WIDNOKRĘGU

POLSKA I LITWA

W dniu 10 b. m. nastąpiło w Genewie, pod auspicjami Rady Ligi Narodów, zakończenie zatargu polsko - litewskiego, przynajmniej w zasadniczej jego treści. Rząd polski powtórzył uroczyście oświadczenie, które niejednokrotnie i kategorycznie składał, że nie godzi ani w niepodległość, ani w całość terytorjalną republiki litewskiej. Zgodnie z deklaracją przedstawiciela Litwy, „stan wojny" w stosunku do Polski istnieć przestaje.

Rada L. N. zaleca obu rządom nawiązanie bezpośrednich rokowań w celu ustalenia wzajemnych dobrych stosunków. Rada ofiaruje stronom pomoc swoich organizacyj technicznych. Skargi rządu litewskiego na postępowanie władz polskich w Wileńszczyźnie rozpatrzone będą przez komitet, składający się z przewodniczącego Rady i z dwóch innych jej członków. W razie wypadków granicznych, lub niebezpieczeństwa ich wybuchu, Sekretarjat Ligi ma prawo użyć środków zmierzających ku uspokojeniu. Wkończu Rada oświadcza, że jej rezolucja w niczem nie przesądza spraw, co do których między obu rządami istnieją różnice poglądów.

Tak brzmi w głównej swojej treści układ, zawarty w Lidze Narodów między Litwą i Polską, na którym została oparta rezolucja Rady. Kiedy stało się wiadomem, jaka zapadła uchwała na posiedzeniu Rady Ligi 10 b. m., w opinji polskiej głosy się podzieliły: obok głębokiego zrozumienia i uznania dla czynu, który stara się położyć kres nieustającej od lat siedmiu groźbie zakłócenia pokoju na północno-wschodnich granicach Rzeczpospolitej, pojawiły się krytyki i wątpliwości.

Jaką wartość ma, pytano, zrzeczenie się ze strony Litwy „stanu wojny" z Polską, który był tylko aktem papierowym, w stosunkach międzynarodowych nieobowiązującym? Czy, po gorzkich doświadczeniach z układami w Kopenhadze i Lugano, które rząd litewski przekreślił jednem pociągnięciem pióra, można przywiązywać wagę do obietnicy nowych rokowań? Czy można ufać w autorytet i siłę Sekretarjatu L. N. wrazie zaburzeń granicznych? Wreszcie, dlaczego nie zlikwidowano sprawy wileńskiej?

Na to można odpowiedzieć: waga uchwały genewskiej polega przedewszystkiem na tem, że powzięta została *jednomyślnie*. A trzeba pamiętać, że Rada jest najwyższą władzą Ligi, że składa się z przedstawicieli 14 państw i że należą do niej i Niemcy.

Ujawniony został fakt pierwszorzędny: wszystkie wielkie mocarstwa, należące do Rady Ligi, uznały, że dotychczasowe stosunki Litwy z Polską są sprzeczne z interesem pokoju europejskiego i muszą być zmienione. Usunięcie „stanu wojny" ma dlatego tak wielkie znaczenie, że w jego konsekwencjach leży załatwienie wszystkich spraw, które były sprzeczne z normalnemi stosunkami, jakie istnieć winny między sąsiadującemi z sobą państwami. A więc: swoboda ruchu osobowego i komunikacji kolejowej, wodnej, pocztowej i telegraficznej, ustanowienie konsulatów, amnestja polityczna, dopuszczenie szkół narodowych i t. d. Usunięciem tych anomalji i zaprowadzeniem normalnych stosunków zajmą się delegaci obu państw.

W rezolucji Rady jest mowa tylko o badaniu zażaleń litewskich, a to dlatego, że Polska żadnej skargi do Ligi nie wniosła i wolała ograniczyć się do odpowiedzi na skargę litewską. W tej odpowiedzi znajdzie Komitet Ligi dostateczny materjał do porównania i ocenienia wzajemnych zażaleń.

Co się tyczy Wilna, to rząd litewski w swych skargach na Polskę, zaniesionych do Ligi, kwestję wileńską starannie ominął, nie wierząc, aby Liga Nar. i wielkie mocarstwa, które w r. 1923 uznały Wileńszczyznę i Grodzieńszczyznę za należące ostatecznie do Polski, mogły zmienić swoją decyzję. Dla Polski zaś sprawa Wilna nie jest „żadną kwestją" i do żadnej na ten temat dyskusji dopuścić Polska nie może.

Jeżeli rezolucja z dnia 10 b. m. wypadła dla Polski tak stosunkowo pomyślnie, w znacznym stopniu zawdzięczać to należy umiejętnej akcji dyplomatycznej i prasowej naszego Ministerstwa Spr. Zagr. Podniósł jego zasługę w wywiadzie z „Matin'em" marszałek Piłsudski, podkreślając szczególnie kierowniczą rolę min. Zaleskiego.

Marszałek Piłsudski, który przybył na dzień przed decydującem posiedzeniem Rady do Genewy, przyczynił się wybitnie do powodzenia sprawy. Nie zajmował się jej szczegółami. Chodziło mu tylko o jedno, o cel główny, aby *pokój* między Polską i Litwą został przywrócony. Przypierając Waldemarasa do muru kategorycznem pytaniem: *voulez - vous la paix ou la guerre*? — marszałek Piłsudski uzyskał to, czego chciał: „pokój"! Mogło też być i przeciwnie, mógł był dostać odpowiedź odmowną, na co niewątpliwie był również przygotowany. W poczuciu odpowiedzialności za tak dobitne postawienie kwestji leży cała doniosłość tej dramatycznej chwili. Marszałek Piłsudski szedł do ataku z wrodzoną sobie brawurą i zwycięstwo osiągnął.



VARIA

Stosunki między Włochami i Niemcami ochłodły. Od dłuższego czasu toczyły się między temi dwoma państwami rokowania handlowe. Niemcy postawiły nowe żądania, które Rzym stanowczo odrzucił, poczem układy zostały zerwane. — Socjaliści niemieccy doznali niepowodzenia. Postawili wniosek o wyrażenie votum nieufności rządowi Marksa. Ale Reichstag odrzucił wniosek ten 229 głosami przeciw 192. Rząd angielski przez usta Baldwina oświadczył w Izbie Gmin gotowość nawiązania stosunków ekonomicznych z Rosją sowiecką, bez przywrócenia stosunków dyplomatycznych. Cziczerin na tę inwitację nie odpowiedział. Z kolei na odnośną interpelację Labour Party w Izbie Baldwin nie znalazł innego wytłomaczenia, jak to, że rząd W. Brytanji nie ma dotychczas żadnej pewności, iż Sowiety zaprzestaną mieszać się w wewnętrzne sprawy angielskie. Niemcy i Węgry, którym zależy na powiększeniu ich armji, zredukowanych przez Traktat wersalski, nie mają słów na sławienie armji francuskiej, jako znakomicie zorganizowanej i najsilniejszej. Do chóru pochwał przyłączyła się obecnie prasa włoska. Półurzędowa „Tribuna" uważa, że „najlepiej uzbrojonem wojskiem na świecie jest wojsko francuskie". Nikt zresztą we Włoszech nie wierzy, aby akcja rozbrojeniowa na gruncie Ligi Narodów mogła doprowadzić do jakichś praktycznych rezultatów.

Światosław



Na polowaniu w Brazylji

(Wrażenia polskiego literata w dżungli południowo - amerykańskiej)

Dla wyznawców świętego Huberta zawsze miałem poszanowanie prawdziwe, kult i dużo podziwu. Aczkolwiek uczucia te niezawsze spotykały się z wzajemnością... Ojciec i stryj mój, naprzykład, obaj zawołani myśliwi, dość pogardliwie traktowali moje łowieckie poczynania. Kiedy raz chybiłem do kota, który usiadł przedemną o 20 kroków, stryj pobłażliwie zagryzł wargi, a ojciec mruknął jakiś wyraz, którego wolałem nie dosłyszeć.



Parowóz wązkotorowej kolejki Bello-Horimuta Curvello, opalany drzewem

Teraz igraszka losu postawiła mnie oko w oko (przy użyciu Zeiss'a) z jaguarem. Zażywającego kąpieli tapira nie zdołałem uśmiercić tylko dlatego, że został pozbawiony życia, zanim zdecydowałem się zrobić użytek z mego sztucera...

* * *

...Sed si tantus amor casus cognoscere nostros incipiam . . . .

Nie będę opowiadał, jak przepłynąłem equator; kąpiel i chrzest na równiku przed srogiem obliczem neptunowem, była już tyle razy opisywana, ile gotowanie jajka na miękko w gorących piaskach pustyń afrykańskich.

Dziś jazda okrętem jest tak wygodna, tak w niczem nie przypomina niebezpiecznej ekspedycji z przed lat, gdy na morzu grasowali piraci, że ustęp o okręcie i równiku może być śmiało pominięty. Nikt nie opisuje kolei, okręt stracił również swój egzotyzm.

Bez kłopotów podróży i przygód na morzu znaleźliśmy się w Brazylji.

I tu, na wstępie, aby uniknąć pomyłek, podzielmy kraj na Rio de Janeiro, San Paulo, Santos, a potem Bello Horizonte, Kurytybę, jeszcze parę miast i resztę...

Tą resztą jest interior, dziki, pusty kraj, zwierza pełen i dziewiczych lasów.

Ludzie uzbrojeni jeżdżą konno, bo chodzenie pieszo nie należy do dobrego tonu.

Wozy ciągną woły lub kozy, a osady, rozrzucone co kilkadziesiąt kilometrów, są jak poetyczne schroniska dzikich trochę, gościnnych i bardzo wolnych ludzi.

Rio de Janeiro jest piękne, pełne słońca, lazuru swych nieb, lasów, palm, gór i morza.

Wody Atlantyku wdzierają się w miasto, biją o brzegi ulic, każą mu wykrzywiać i wyginać linje nadbrzeżnych alei.

Rio przylgnęło do gór i wdarło się w ocean.

Lśni w słońcu i pała. Bulgot wód, przelewanych fal, czasem sentymentalny, jak na violi szarpana tęskna piosenka, czasem swarliwy, to znów gniewny, jak spojrzenie mściwego *cabokla*, słyszany na przybrzeżnych uliczkach, a znów tam w górze, koło Tinjuke, cichość wielka, w którą wdzierają się poszumy leniwie kołyszących się liści, starych, bardzo starych drzew.

Przez aleje palm i kwietne skwery wiedzie droga do handlowej części miasta, gwarliwej, pełnej ruchu. Ruch ten nie przypomina wprawdzie zgiełku i pędu, pośpiechu i zgrzytu Nowego Yorku, ma jednak posmak amerykańskiego kołowrotu, z domieszką południowego, rozkrzyczanego, portowego miasta.

Przekupnie krzyczą, co drugi dom to kantor loterji, fryzjernie pootwierane na oścież — plotki na całe miasto rozpryskują się stąd, jak piana mydła do golenia.

Wielkie sklepy, pełne kupujących, pokraczne autobusy, zwinne samochody, czasem wózeczek dwukonny, w muła zaprzężony i czarne, uśmiechnięte twarze policjantów, wszystko to seledynowe od złoto - rdzawego słońca —rozdrgane.

Miasto pyszne, o budowlach ciekawych, o parkach i klubach, jakich nie spotkać w Europie, a o sto kilometrów — dziewiczy las, a o kilkanaście kilometrów interjor—dziki kraj.



Siedem par wołów zaprzężonych do wozu, który w brazylijskim „interjone" służy do przewożenia ciężarów

Pociąg wyślizguje się z miasta. przez tunele i zakręty. Objeżdża stocza gór, kołuje.

Tak się żegnamy z miastem.

Na polowanie!

Na polowanie, wśród dyszących lianami i podzwrotnikowemi storczykami puszcz, gdzie węże ślizgają się po wilgotnej gorącej ziemi, gdzie skrzeczą stada papug, a w ramionach drzew kołyszą się małpy.

Gdzie świat jest jak w bajce zaklęty, inny, tajemniczy, nieznany.

W wozie sypialnym, gdy jasna noc przewija przed oknami widziadła zamyślonego krajobrazu, roi się o niezwykłych przygodach. Na myśl przychodzą czytanki z młodocianych lat, Karol May, indjanie, dzielny wódz — Lwie Serce, — na rozpędzonym mustangu, a potem marzenia pierwszej naiwnej młodości, jasna dziewczyna, co czeka za głębiną puszcz, rączy, zacnej krwi koń, a piersi pełne czystego powietrza, serce rozedrgane, — dyszące pragnieniem nieznanego, dobrego miłowania.



Odpoczynek karawany osiołków transportujących towary, do wewnętrznych prowincji Brazylji



Na Przedmieściach osady Curvello kozy ciągną ryż na małym do szpulki podobnym wózku

Rojenia przerywa neseser spadający na głowę, bo pociąg nielitościwie rzuca i trzęsie.

A potem, zwykłą rzeczy koleją, po nocy brzask przychodzi, a po brzasku świt, tylko, że trwa krótko, przejście od nocy do dnia jest nagłe, słońce spieszy się, wzbija w bezchmurne niebo, zaczyna piec, budząc do życia wonie drzew i kwiatów.

Poezja nocy zmienia się w rzeczywistość dnia. Trudno wypić ranną kawę, bo płyn faluje w takt pociągowych kół na zwrotnych szynach.

Stacja.

I znów pociąg, tym razem wązkotorowy, jeszcze bardziej trzęsący, pnie się, drga i pędzi w góry, poprzez przełęcze, pasma i krawędzie skał.

I znów noc.

O świtaniu — stacyjka maleńka, miasteczko w dzikim kraju.

Jesteśmy w *seartonie.*

Miasteczko nazywa się Curvello. Teraz mamy przed sobą dwieście pięćdziesiąt kilometrów konno, przez lasy, stepy i rzeczne przeprawy.

Mieszkańcy z nożami i rewolwerami u pasa, w szerokich kapeluszach; w oknach kobiece główki wyglądają ciekawie na ulice od zarania do zmierzchu. Na wzgórzu kościołek ,a na placu paliki do wiązania wierzchowców i *Venda*, sklep, co kupuje i sprzedaje wszystko, puls gospodarczego życia okolicy.

Przez ulicę szeroką, słoneczną, pośród palm idę — ja, — sztucer przewieszony przez ramię, u obcasów ostrogi, za pasem nóż.

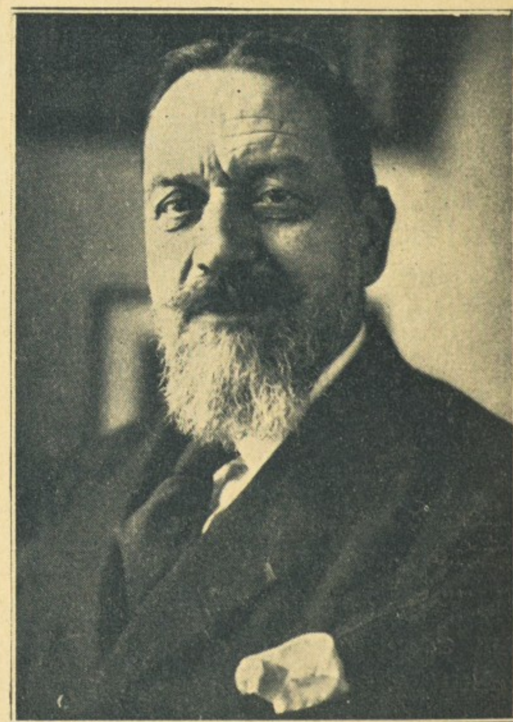
Wyglądam jak stary wyjadacz łowiecki z puszcz.

Tylko kodak u boku nadaje mi wygląd egzotyczny. Właściwie niepotrzebnie przypominam o chybionym zającu w przededniu spotkania z jaguarem.

Janusz Makarczyk

(D. c. n.).

NOWY NIEŚMIERTELNY



L. Madelin, poseł departamentu Vosges, znany historyk, został wybrany do Akademji Francuskiej na miejsce p. R. M. Flersa

O Salonach dorocznych

Wszyscy, bo niewątpliwie i ci nawet, którzy w Salonach dorocznych biorą udział, poddając się jury, wiedzą dobrze, że t. zw. Salon stanowi dziś nader dziwaczny przeżytek, zwyrodniały okaz, karykaturę artystycznej wystawy.

A jednak Salony istnieją, jest ich nawet coraz więcej i nie mogą naogół skarżyć się na obojętność ze strony szerszego zwłaszcza ogółu. Mało kto przytem zdaje sobie z tego sprawę, że jest to śmieszny konwenans artystyczny, nie posiadający dziś stanowczo żadnej racji bytu. Cóż dopiero, gdy zdarza się, że w jury zasiadają ludzie o bardzo ciasnym artystycznym widnokręgu, stojący często na poziomie o wiele niższym, niż ci, których dzieła osądzają. A w niektórych nawet większych miastach tak właśnie bywa.

Salon artystyczny narodził się jeszcze w czasach Ludwika XIV, w pałacu Louvre'u. W pałacu tym mieszkali artyści, pobierający stałe uposażenie z kasy królewskiej; raz na rok zbierano ich najlepsze dzieła i wystawiano na widok publiczny (naturalnie nie dla zwykłych gości z ulicy, ale dla sfer dworskich); uroczystość była tem większa, że zaszczycał ją obecnością swoją sam Król - Słońce. Paryska *Société des Artistes Français*, która corocznie organizuje właściwy — pod względem artystycznym najmniej ciekawy i wartościowy — Salon, liczy swe wystawy od tych zamierzchłych czasów i chlubi się królewską tradycją.

Główny Salon paryski, mając ów wcale piękny tradycyjny charakter, posiadał zarazem charakter ściśle oficjalny, zarówno dzięki ścisłemu kontaktowi z dworem królewskim, jak i z Akademją Sztuk Pięknych.

Z czasem jednak Salon ten tak dalece obniżył swój poziom, stroniąc z lękiem od wszystkiego, co w sztuce nowe, świeże, silne i żywotne, że w szanujących się artystycznych sferach utarł się poniekąd zwyczaj niebrania udziału w tych nieskończenie nudnych i lichych wystawach, gdzie najlepsze nawet dzieła nikną i giną wśród jarmarcznego iście zgiełku miernot.

Niezadowolenie wśród artystów rosło, zaczęto zakładać nowe Salony, na zreformowanych zasadach.

W ten sposób powstały nowe organizacje, jak: *Société Nationale des Beaux Arts, gdzie* nie udziela się żadnych nagród, żadnych medali, w myśl zasady, że przyjęcie artysty na członka *(sociétaire'a)* stanowi już dostateczne, bo nader chlubne wyróżnienie. Dalej: *Salon d'Automne*, po wojnie *Salon des Tuilleries* (w drewnianych barakach); w r. 1884 zaś powstał Salon Niezależnych — *Indépendants.*

Niezależni organizują od r. 1884 Salon doroczny bez jury i bez nagród. Kto zapłaci za miejsce, ma prawo wystawić. W pierwszej wystawie wzięło udział 138 artystów, a przez sale „Niezależnych" przeszli z biegiem czasu tacy m. i. artyści o światowem znaczeniu, jak np. Cezanne, Derain, Forain, Van Gogh, Matisse, Redon, Signac, Seurat i Toulouse - Lautrec! W r. 1905 wystawiono już 4269 objektów i zorganizowano zarazem dwie przepyszne wystawy retrospektywne: G. Seurata (zmarłego w 1891 r.), oraz Van Gogh'a (zm. w 1890 r.). W r. 1911 ilość wystawionych objektów doszła do pokaźnej cyfry: 6.745 sztuk.

Zapewne, mnóstwo głupstw i lichot znajdowało się nieraz na dorocznych Salonach Niezależnych. Cóż z tego, kiedy bywały i arcydzieła, odrzucane przez jury Salonu oficjalnego, któreby inaczej nigdy światła wielkiej publicznej wystawy nie mogły oglądać.

Paryż ma tedy swoich pięć Salonów w roku. Warszawa ma niby jeden, ale właściwie ma go zawsze, bez przerwy — bo czemże są w Zachęcie wszystkie t. zw. wystawy „bieżące" czy „ogólne", gdzie bez ładu i składu pokazuje się próbki naszej artystycznej produkcji i dyletantyzmu, jeśli nie karykaturą, na mniejszą tylko skalę, Salonu?

Otóż w Salonie dorocznym tego grochu z kapustą jest tylko więcej: obecny Salon liczy przecież 458 eksponatów.

Znaczenie takiego Salonu, jak obecny, uświadomi sobie każdy, jeśli zważy, że pomimo tych 458 objektów, reprezentujących bez mała 200 malarzy, rzeźbiarzy i t. d., niema wśród nich ani jednego dzieła całego szeregu najwvbitniejszych naszych artystów z Krakowa, Lwowa, Poznania, Wilna i Warszawy (np. członków „Rytmu", którzy solidarnie bojkotuja Zachętę). Rzecz prosta, trudno ich tu z nazwiska wymieniać — lista byłaby bowiem zbyt obszerna.

Dlatego nasz warszawski Salon doroczny w Zachęcie, wraz ze swojemi nagrodami w postaci dyplomów (od Zachęty!), medali i gotówki, nie ma w gruncie rzeczy większego sensu ni racji bytu.

Salon taki możnaby po części usprawiedliwić, gdyby bodaj ilościowo uwzględniał rzeczywiście wszystkich wybitniejszych naszych artystów; albo, gdyby — ze względu na brak miejsca — stanowił bodaj wierny pokaz tego, co się w zakresie sztuki dzieje w samej tylko Warszawie, t. zn. gdyby istotnie wszyscy artyści warszawscy byli w nim odpowiednio reprezentowani.

Mieczysław Treter

NOWY RADCA HANDLOWY W AMBASADZIE FRANCUSKIEJ

Pan prezydent Republiki Francuskiej powołał na stanowisko attaché handlowego przy ambasadzie Francuskiej w Warszawie p. vice-hrabiego Bertranda du Plessis.

Absolwent prawa, posiadając dyplom Szkoły Wyższej Nauk Handlowych w Paryżu, vice-hrabia Bertrand du Plessis liczy obecnie lat 26. P. Bertrand du Plessis zajmował poprzednio stanowisko sekretarza przy p. de Halgouet w ambasadzie w Londynie, był również współpracownikiem nieodżałowanego p. de Gontaut Biron.



Władając dobrze kilkoma językami, a w szczególności językiem polskim, p. B. du Plessis posiada wszelkie zalety niezbędne na stanowisko, na które został powołany.

Ostatnio Rząd Polski wręczył p. Bertrand du Plessis krzyż Polonia Restituta. P. Bertrand du Plessis jest prawdziwym przyjacielem Polski.

Paul Simon

Ginące światy

Godzina druga w nocy. Deszcz, mgła. Na rogu jakiejś Marszałkowskiej i Wilczej sterczą jedna za drugą trzy dryndy. We wszystkich budy popodnoszone. Dwóch dorożkarzy zapakowało się do środka swoich rozklekotanych wehikułów i śpi twardym snem, trzeci, najzacieklejszy, widocznie czuwa pod ścianą domu, ćmiąc papierosa. Beznadziejne czekanie. O kilkanaście kroków przed nim wyrosło z chodnika matowo - blade widmo o okrągłym krwawym łbie i zatrzymuje przechodniów, którzy, już, już zdaje się szli w stronę dorożek. Czuwający dryndziarz zbliża się powoli do słupa przystankowego, przy którym uwięzły już trzy osoby i bez przekonania usiłuje kusić pasażerów.

— Już tylko do remizy wracają. W tamtą stronę nie będzie.

— Ea, może jeszcze będzie.

Jakoż, jak na złość w tej samej chwili daleko, nad Placem Zbawiciela zapalają się w powietrzu trzy niebieskie iskry i środkiem ulicy zaczyna się toczyć wielka złota kula. Po kilku minutach z jękliwym szumem zatrzymuje się na przystanku tramwaj.

Dryndziarz klnie i wraca pod mur kamienicy. Miał jeszcze chwilę przelotnej, złośliwej uciechy, gdy wlokące się przy samym chodniku wozy śmieciarzy zatarasowały nagle przejście do tramwaju. Ale konduktor poczekał.

*

W ciemnej ulicy pełno automobilowego robactwa. Kręci się to we wszystkie strony, wyskakuje nagle z mroku, szczerząc wielkie błyszczące ślepia i z przeciągłem porykiwaniem pędzi przed siebie. Dryndziarz wie, że go te potwory zjedzą. Póki nie zjadły jednak, trzeba żyć. Więc nie kładzie się spać za przykładem towarzyszy, żeby właśnie w razie okazji z ich snu skorzystać. Przestępuje z nogi na nogę i tłucze się dla rozgrzania rękami pod pachy. Prócz niego jeszcze jedna żywa istota czuwa na opustoszałym rogu. Panienka w tygrysim futerku i cielistych pończochach na wychudzonych łydkach. Póki tramwaje chodziły, stała na przystanku, powtarzając każdemu przechodniowi: „Chciałabym się zabawić", a gdy to nie wywierało zbyt wielkiego wrażenia „Pan jest hrabia, panu wolno na wszystkie kaprysy", ale ponieważ „ktoś ją zaczarował", więc te kuszące słowa padały w głuchą pustkę. Potem ukryła się we wnęce bramy i słychać było, jak śpiewa modne kabaretowe piosenki, przerywając je czasami stekiem najstraszniejszych przekleństw, które recytowała zresztą bez cienia złości czy rozgoryczenia w głosie. Wywierało to razem wrażenie jakiejś posępnej, piekielnej modlitwy. Teraz odlepiła się od muru i idzie wprost ku dorożce, dziwacznym chodem, półkolisto zataczając nogi.

Dryndziarz sięga już po derkę, okrywając konia. Ale panienka nie ma zamiaru jechać. Prosi tylko, żeby jej pozwolił posiedzieć w dorożce. Oczywiście spadają na jej głowę wszystkie te przekleństwa, jakie sama recytowała w bramie. Brzmi to tak, jakgdyby echo oderwało się po kwadransie i w odbiciu nabrało odpowiednich barw. Na zakończenie z ust wzburzonego dryndziarza wyrywa się refleksja, posunięta widocznie pod wpływem rozmyślań o konkurencji automobilowej.

— Że to jeszcze nie wymyślili maszyn, coby was zastąpiły.

*

Kamiennie obojętnym świadkiem tej sceny jest koń, mimo, że to on odgrywa rolę właściwego bohatera dramatu. Z nim walczy motor. Koń wparł się kopytami w błoto, łeb wyciągnął przed siebie i jest tak nieruchomy, że zdaje się tworzyć jedną bezduszną całość z dorożką. Biedny proletarjusz sponiewierany, wydziedziczony a przecież jednak brat tych arystokratów, którzy rozsławiają imię Polski po świecie.

Ale pocieszmy się. To pokolenie wyzyskiwanego proletarjatu końskiego, które oglądamy, jest już chyba jednem z ostatnich. I należy mu życzyć, aby wyginęło możliwie prędko. Zwłaszcza w miastach. Koń w mieście stał się dziś najniepotrzebniejszem stworzeniem. Sam się męczy, a ludzi drażni. Swojem człapaniem wprowadza tylko zamęt w rytm ulicznego ruchu. Cóż może być bardziej irytującego, niż wóz, który wyjeżdża niespodziewanie z bocznej ulicy, zatamowywa wszystkie samochody, grozi dyszlem szybom i doprowadza do szaleństwa policjanta. Albo wlokąca się noga za nogą drynda, która zajeżdża nagle drogę przy przechodzeniu ulicy. A te zatory, kiedy trzeba kwadransami wystawać w miejscu. Połowy by ich nie było, gdyby nie konie.

Ale za to jak piękny los czeka społeczeństwo końskie w przyszłości. Dotychczas dzieliło się ono, tak jak i ludzkie na klasy uprzywilejowane i wydziedziczone. Mieliśmy końską arystokrację na wyścigach, inteligencję w cyrkach, dostatnią burżuazję w remizach, przy prywatnych powozach i eleganckich dorożkach, ziemiaństwo po wsiach i wreszcie szary tłum stworzeń, skazanych od urodzenia do śmierci na ciężką, źle wynagradzaną pracę. Za lat kilkanaście, gdy rozwój techniki broni uwolni konie od służby wojskowej, a motor zastąpi pracę proletarjacką nietylko w mieście, ale i na wsi, społeczeństwo końskie ograniczy się do dwóch klas: arystokratów - snobów i wysokiej inteligencji. Nie wiem, czy konie posiadają ten idealizm, który pozwala ludziom zapominać o własnem doczesnem szczęściu i żyć tylko nadzieją lepszego jutra dla przyszłych pokoleń. Jeśli posiadają to, nocne rozmyślania szkap dorożkarskich powinny być mniej smutne, niż napozór mogłoby się zdawać. W każdym razie promienniejsze, niż rozmyślania dorożkarzy, nawet gdyby ci także tylko w przyszłość chcieli wybiegać myślą.

Włodzimierz Perzyński

ZŁOTE GODY POLSKIEGO GENERAŁOSTWA



Generałostwo Władysławostwo Rummel, w tych dniach, obchodzili rzadką uroczystość złotych godów małżeńskich. Generał Rummel jest twórcą projektu regulacji Wisły, portów w Libawie, Rewlu oraz portów morza Czarnego i Białego

Fot. Marjan Fuks

ŚWIAT

Pod Naczelnem Kierownictwem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

WPROWADZA W ROKU 1928 (23-m ISTNIENIA CZASOPISMA) ZNACZNE ULEPSZENIA - - - - POD WZGLĘDEM GRAFICZNYM - - - -

ŚWIAT będzie dawał **ILUSTRACJE WKLĘSŁO DRUKOWE I BARWNE.** Reprodukcje kolorowe z dzieł sztuki polskiej i obcej. - - - - - - -

ŚWIAT będzie powiększał objętość. - - - - - - -

ŚWIAT ofiaruje swym czytelnikom premja książkowe pierwszorzędnej wartości.

ŚWIAT pod względem doboru treści, żywotności i pomysłowości nie da się wyprzedzić nikomu. - - - - - - - - -

ŚWIAT nie przestanie być najpopularniejszym i najbardziej rozpowszechnionym w Polsce tygodnikiem.

Z dniem 1 Stycznia 1928 r. rozpoczniemy druk nowej powieści ZOFJI NAŁKOWSKIEJ pod tyt.

„NIEDOBRA MIŁOŚĆ"

Równocześnie będziemy drukować najbardziej interesujące rozdziały z drugiej części nie wydanych jeszcze

PAMIĘTNIKÓW STANISŁAWA PRZYBYSZEWSKIEGO,

mianowicie dotyczących pobytu wielkiego pisarza w Krakowie, okresu „Młodej Polski".

Prócz tego mamy w tece fascynujące powieści i nowele cudzoziemskie.

Wszystkie ważniejsze sprawy i zagadnienia będą, jak zawsze, omawiane i oświetlane przez najwybitniejszych publicystów i literatów polskich.

By zaś uprzytomnić naszym Czytelnikom, jacy pisarze zasilają „ŚWIAT" swem piórem, wymienimy nazwiska tych autorów, z którymi spotykali się na szpaltach naszego pisma w roku ubiegłym, a których współpracownictwo mamy zapewnione nadal:

JULJUSZ KADEN-BANDROWSKI, BREITER EMIL, BOYE EDWARD, BARTKIEWICZ ZYGMUNT, CZEKALSKI EUSTACHY, CZEMPIŃSKI JAN, CHRZANOWSKI LEON, EJSMOND JULJAN, GÓRSKI ARTUR, GIEŁŻYŃSKI WITOLD, GRUBIŃSKI WACŁAW, GERMAN JULJUSZ, DR. KASTERSKA M., KISIELEWSKI ZYGMUNT, KRZYWOSZEWSKI STEFAN, KONAR A., LEPECKI M. B., LORENTOWICZ JAN, LEDNICKI A, MAKUSZYŃSKI KORNEL, NEUFELD BRONISŁAWA, NAŁKOWSKA ZOFJA, ORDYŃSKI RYSZARD, OSSENDOWSKI FR. A., PERZYŃSKI WŁODZIMIERZ, PAWLIKOWSKA MARJA, SZYLLER STEFAN (architekt), STRZELECKI J. K., SIEROSŁAWSKI STANISŁAW, SZPOTAŃSKI ST., SAMOZWANIEC MAGDALENA, SZUKIEWICZ WOJCIECH, SIEROSZEWSKI WACŁAW, STERN ANATOL, SZANIAWSKI JERZY, TETMAJER K., TRETER MIECZYSŁAW, VYDRA B., WORONIECKI EDWARD, BOY-ŻELEŃSKI TADEUSZ.

POD WZGLĘDEM GRAFICZNYM „ŚWIAT" W ROKU 1928 BĘDZIE DĄŻYŁ DO ZRÓWNANIA SIĘ Z NAJLEPSZEMI WYDAWNICTWAMI ZAGRANICZNEMI TEGO TYPU

JAKO PREMJA „ŚWIAT" OFIARUJE SWYM PRENUMERATOROM

12 TOMÓW - - - WYBRANYCH **Z „KOMEDJI LUDZKIEJ"** **H. BALZAKA** W NIEZRÓWNANYM PRZEKŁADZIE - - - **BOYA-ŻELEŃSKIEGO**

(JEDEN TOM MIESIĘCZNIE) PO CENIE NIEPRAWDOPODOBNIE NISKIEJ: KUZYN PONS, KOBIETA PORZUCONA, PIERWSZE KROKI, KRÓL CYGANERJI, FAŁSZYWA KOCHANKA, DZIEWCZYNA O ZŁOTYCH OCZACH, KSIĘŻNA DE LANGEAIS, FERRAGUS, KONTRAKT ŚLUBNY, KOBIETA TRZYDZIESTOLETNIA, „CHŁOPI" (2 TOMY).

MIMO ZWIĘKSZONYCH ZNACZNIE KOSZTÓW

NIE PODWYŻSZAMY CENY „ŚWIATA"

PRENUMERATA „ŚWIATA" WYNOSIĆ BĘDZIE TYLKO:

W WARSZAWIE: MIESIĘCZNIE 4.80
NA PROWINCJI: „ 5.—

ŁĄCZNIE Z DZIEŁAMI BALZAKA (JEDEN TOM MIESIĘCZNIE OD 160 DO 400 STRON DRUKU)

W WARSZAWIE: MIESIĘCZNIE 7.30
NA PROWINCJI: „ 7.50



Konferencja, w której udział wzięli (od lewej do prawej) min. Zaleski, marszałek Piłsudski, Briand, Chamberlain i Paul Boncour

MARJA PAWLIKOWSKA

OGRÓD MIŁOŚCI

Byliście może kiedy w Ogrodzie Miłości,
co otwarty jest zimą i latem?
Są tam klomby i palmy cudownej piękności.
Ubodzy zaglądają przez kratę.

Kwiaty rosną w nim prędzej i kwitną wspanialej,
Bzy bez wiatru kołyszą się, blade,
Białe posągi jęczą w głębi mrocznych alej,
Kwiat tytoniu śpiewa serenadę.

Nad bramą napis: „Wchodźcie, serca wasze wnoście,
kochajcie się miłością wolną,
lecz pamiętajcie o tem, że z tym samym gościem
po raz drugi wejść tu już nie wolno.

Każda para ma prawo pozostać dzień cały,
Zapóźnionych strażnik wygna i skrzyczy.
Kwiaty prosimy zrywać, by piękniej wzrastały.
Psy należy prowadzić na smyczy".

Księżniczka Gołąbella z księciem Fujarysem
weszli w bramę owego ogrodu.
Ona rzekła: „Zemdleję — siądźmy pod tym cisem —
serce taje mi, jak porcja lodów.

Widzę wszystko inaczej. Potrójnie. Od środka.
Nie wiedziałam, że masz rysy tak piękne!
Ach, czuję, że się staję niewymownie słodka...
słabnę dziwnie, uginam się, mięknę....."

„A ja znów" — rzekł Fujarys — „czuję się ze spiżu.
Mam bicepsy, jak głowy baranie,
Krew moją wzburzył zapach narcyzów w pobliżu,
Zaduszę Cię w uścisku, „Mój panie" —

I pięknieli i rośli, patrząc w siebie z podziwem,
sycząc w tyglu miłosnej alchemji,
aż noc spadła i kwiaty szare, bure i siwe
jęły drzemać w srebrzystej anemji.

Strażnik dzwonił. Więc wyszli ramionami objęci,
— strażnikowi coś dali na piwo —
i szli drogą ku miastu uroczyści i święci,
wiódł w ciemności szczęśliwy szczęśliwą.

„Czy ci pióra beretu tak ciężą na karku?
Czemu milczysz? Czy kochasz? Nie kłamiesz?
Mów jeszcze o miłości tak, jak przedtem w parku.
No, weź-że mnie mocniej pod ramię!

Gdzie twoje oczy groźne, jak huragan złoty?
Czemu wygląd masz godny litości"?
—„Dajże mi święty spokój. Myślę o przyszłości.
Czas się zabrać do jakiej roboty.

Tybyś chciała żyć tylko różami i miodem!
Ja, choć książę, biorę życie realnie.
Pomyśl, zamiast oglądać się za tym ogrodem,
jak sobie urządzimy sypialnię."

Księżyc z mgły wyrąbuje domy, baszty, mury
i dywany przewieszone przez ganki.
— „Co się stało ze światem? Taki zwykły, ponury!
Gdzie są oczy, moje oczy kochanki?" —

— „Cóż robić! Mur jest murem, a trawa jest trawą.
Żyć wśród bajek — ach! któżby nie wolał.
Lecz życie, moje dziecko, nie jest żadną zabawą.
Masz! i ząb mnie w dodatku rozbolał!"

Drogą przejeżdża rycerz w opuszczonej przyłbicy;
koń jest kary i kroczy w ciemności.
Księżniczka drży — — podbiega rzutem błyskawicy:
—„Bierz mnie, panie i jedźmy do Ogrodu Miłości!"



Akt II: Scena kulminacyjna z aparatem radjowym Fot. St. Brzozowski

Trzy wieczory w teatrze

Bywają komedje szczęśliwe. Nie są lepsze od innych, czasem są znacznie gorsze, a wiedzie im się wybornie, robią karjerę, zdobywają rozgłos i fortunę. Jak owe kobiety ani szczególnie ładne, ani wybitnie inteligentne, ani dowcipne, ani oryginalne, które niewiadomo czemu bardzo się podobają. Jakiś pieprzyk pod okiem, jakiś ledwie pochwytny akcent w mówieniu, sposób odwrócenia głowy, jakieś nic, nie odrazu dające się spostrzec, i zresztą nigdy nie wzbudzające zachwytu, i oto — powodzenie. Znam jedną taką kobietę, bynajmniej nie nadzwyczajną, wyszła zamąż za miljardera amerykańskiego, Browna... co za sukces! Nazywa się „Ósma żona Sinobrodego". Jej ojcem jest p. Alfred Savoir. Cztery akty, zgrabne, owszem, zwinne, nie można powiedzieć. Ale dlaczego właśnie ona ma takie powodzenie, a nie „Dardamele", o której z całą pewnością można powiedzieć, że jest klasycznie zbudowana i głęboko dowcipna, nikt nie odpowie na to pytanie. Oczywiście, nie stało się nic złego, że „Ósma żona Sinobrodego" w nowej obsadzie (p. Modzelewska i p. Wesołowski) znów zapełnia salę Teatru Małego. Wieczór, spędzony w towarzystwie tej pikantnej córy bulwarów paryskich, bynajmniej się nie dłuży wymagającej publiczności warszawskiej. Publiczność się śmieje, zwłaszcza kobiety, które zawsze lubią upokarzać mężczyzn, nawet kochanych, za ten wielki ich grzech: iż są mężczyznami. Dopiero gdy



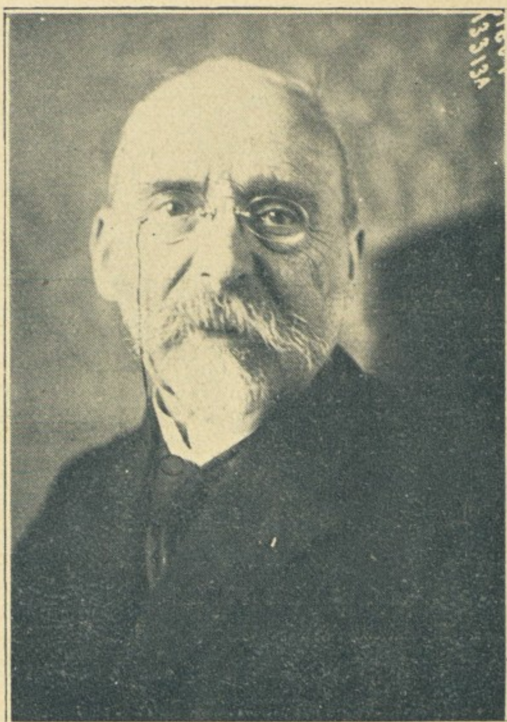
Akt I: wykonawcy ról głównych: Jasińska, Maszyński, Modrzewska i Ninka Wilińska

mężczyzna, doprowadzony nieludzkiem postępowaniem kobiety, zapłacze, kobieta z radości staje się aniołem . Ach, te kobiety! Pomścił nas za nie Kazimierz Wroczyński w swojej nowej trzyaktowej komedji „Aby żyć". Smarując na czarno mężczyzn, nie zapomniał i o kobietach. Patrzcie, jakie to kulfony!—zdawał się wołać swojem bezpardonowem piórem. To są te czarodziejki, z któremi się żenicie, potem rozwodzicie, potem znów żenicie. Doprawdy, ciarki chodzą po skórze spektatora. Sztuka Wroczyńskiego, która mimo wahań się autora między powagą i farsą, odrazu zdobyła widzów swoją teatralnością, złośliwie odarta jest przezeń, przez tego wykwintnego tłomacza Katulla, z kobiecości. Te trzy kobiety, chodzące po scenie, to właściwie są trzej mężczyźni w krótkich sukienkach. Nawet mała dziewczynka, biegająca miedzy tymi mężczyznami płci obojga, tylko dlatego nie urodziła się jako chłopiec, że w chwili decydującej zapiał kogut. Teatr Polski ze swojej strony podkreślił złośliwie tę złośliwość autorską, w czem niewątpliwie leży zupełnie specjalny efekt komiczny, zwłaszcza w scenach miłosnych. Smakowitą karykaturę zalotnej kobiecości dała p. Jasińska w postaci modnie wymalowanej i arcymodnie ubranej pięćdziesięciolatki, która fertycznie kokietuje i uwodzi i nawet ma tak zwane powodzenie. Lecz na tym prawdziwie zabawnym typku kończy się wdzięk niewieści w „Aby żyć", jak zresztą na nim się zaczyna. Jeżeli nie liczyć epizodu staruszki siwowłosej, poczciwego gołębia ludzkiego, wyśmienicie zagranego przez p. Czaplińską, której znakomicie towarzyszy p. Bogusiński w epizodzie radosnego starca, to niewiast w sztuce Wroczyńskiego niema po za charakterystycznym trzpiotem, inkarnowanym z takim humorem przez p. Jasińską. Ci, którzy lubią z krzeseł uśmiechać się do czarów niewieścich, tym razem uśmiechają się do p. Krzewińskiego, do p. Maszyńskiego i do p. Samborskiego i bynajmniej tego nie żałują. Męskie towarzystwo bywa nieraz o wiele bardziej interesujące, niż towarzystwo kobiece. Obcowanie z figurą dobrze zaobserwowanego typu męskiego daje większe satysfakcje, niż obcowanie z nieszczególną figurą banalnej kobiety. Dzięki mężczyznom Wroczyńskiego często wybuchamy śmiechem, albowiem te kochane wisusy dopuszczają się całkiem ponurych igraszek, za które w życiu idzie się do kryminału, a w teatrze bierze się chłostę w postaci wesołości przepełnionej widowni. W akcie trzecim jest tyle powikłań natury, powiedzmy, etycznej, że bicz satyry wyświstuje w powietrzu scenicznem niezmiernie pocieszne charlestony.

Niemal tego samego dnia Teatr Letni wystawił sztukę trzyaktową, skomponowaną według naiwnie sensacyjnych filmów amerykańskich. Rzecz nosi tytuł: „Fenomenalna umowa", napisał ją — że się tak wyrażę — prawidłowo p. Larry Johnson, a bardzo dobrze przetłomaczył p. Andrzej Marek. P.p. Różycki, Lenczewski, Orwid, Kurnakowicz, Baj - Rydzewski, a zwłaszcza p. Balcerkiewiczówna. bardzo serjo wzięli całą tę historję, czyli sumiennie, czyli tak, jak artyści zawsze powinni traktować powierzone im zadania teatralne, a publiczność, która od czasu do czasu lubi być traktowana, jak dorosłe dzieci, spędziła wieczór bez znudzenia.

Wacław Grubiński

NAGRODA IM. NOBLA



Ferdynand Buisson, przewodniczący parlamentu francuskiego, otrzymał w roku bieżącym nagrodę im. Nobla za działalność pacyfistyczną

WALKA O TEATR NARODOWY

Akcja wszczęta przeciw dyrektorowi Teatru Narodowego, J. Lorentowiczowi z powodu „Dziadów", została jasno i dobitnie ujęta w wyjaśnieniach p. wiceprezydenta Szpotańskiego.

— Byłoby to bardzo niebezpiecznym precedensem w życiu teatrów, gdyby z powodu interpelacji w Radzie Miejskiej lub jednego przedstawienia, choćby krytyka oceniła je najsurowiej, następowała dymisja dyrektora teatru...

Zaiste, do tych rozumnych słów nie potrzeba dodawać żadnych komentarzy.

Drobiazgi teatralne

NOWA SZTUKA CUREL,A

„Burza Mistyczna", wystawiona w paryskim Théâtre des Arts, przenosi nas w świat pozagrobowy. Bohater tej komedji dramatycznej jest winien śmierci swej żony, którą podejrzewał o zdradę. Wyrzuty sumienia czy też jakiś nieodwołalny zew wewnętrzny prowadzi go do grobowca zmarłej. Tam jawi mu się ona, przekonywa o swej niewinności, przebacza winę. To wszystko. De Curel z wielką powagą traktuje swój temat, sięga do głębi sumień, wyraża swe myśli w djalogach, pełnych dramatycznej mocy. Mimo to ostatni jego utwór wywarł wrażenie bardzo nużące, na większy sukces liczyć nie mógł.

Z MUZYKI

(POD ZNAKIEM PIANISTÓW — NOWY DYRYGENT).

Pod znakiem pianistów pozostaje wciąż jeszcze u nas cały pokaz wirtuozów. Z pianistów tych wybijają się na czoło obecnie przedstawiciele szkoły francuskiej, t. j. Iturbi i Casadesus. Szkoła ta naogół niedoceniona jest u nas, tymczasem okazuje się, iż ma ona wielkie zalety i warto na nią zwrócić baczniejszą uwagę. Szkoła ta dzięki drobiazgowemu wyćwiczeniu technicznemu, tak w grze palcowej, jak przegubów daje artyście niezawodną pewność wykonania, i co za tem już idzie spokój, brak tak charakterystycznej dla naszych pianistów „tremy". Wyćwiczenie techniczne zasadza się u francuzów na starym bachowskim systemie gry, względnie systemie pracy. Wyćwiczenie palców we wszystkich stawach wygimnastykowanie przegubów i rzutów za pomocą długoletniego treningu.

Problemy te w naszej szkole fortepianowej, — jak to już wiele razy powtarzaliśmy na tem miejscu, — nie znajdują jeszcze niestety dość gruntownego uwzględnienia. Technika naszych pianistów jest jeszcze zawsze podczas występu publicznego wypadkową nerwowych nastrojów. Tymczasem absolutna pewność techniczna bynajmniej nie „przeszkadza" polotowi wykonania, co chyba potwierdził znakomicie świetny występ R. Casadesus'a w koncertach Mozarta i Beethovena.

Na ostatnim koncercie piątkowym usłyszeliśmy, — rzecz wcale u nas rzadką, — nowego dyrygenta polskiego. Piszemy nowego, choć p. M. Gliński, redaktor tak starannie i czujnie prowadzonej Muzyki ma już za sobą dużą praktykę i ładną przeszłość kapelmistrzowską. Okazało się w piątek, że M. Gliński jest siłą wyrobioną, że prowadzi orkiestrę świadomie i pewnie, że frazuje bardzo kulturalnie, słowem, — iż jest siłą, której nie powinno się pomijać, zwłaszcza u nas, wśród tak wielkiego braku dobrych, świadomych sztuki kapelmistrzów.

jkb.

Jakie książki otrzymają na Gwiazdkę nasze dzieci?

Nie wszystkie dzieci lubią książki. Maleńka Hania woli konia na biegunach. Lalusia ożywia się tylko w towarzystwie małej pekińskiej suczki „Poppy". Zytuchna całą inteligencję kładzie w klocki. Nie znaczy to, by śliczne te pannice unikały książek. Należy się spodziewać, że po tegorocznej „gwiazdce" staną się ich przyjaciółkami. Gdy panna Marja czyta im różne przygody z ładnych, ilustrowanych książek, słuchają z zainteresowaniem. Najwięcej uwag czyni Hania. Potrząsa lnianą grzywką i woła:

— Czy to możliwe?

W pytaniu tem tkwi rezolutność, krytycyzm, pewność siebie małej Haneczki. Nauczyła się czytać niewiadomo kiedy. Liczy bardzo dobrze, gdyż to jest potrzebne do gry w loteryjkę. Haneczka gra nawet w domino. Laluchna też już czyta. Tylko Zytuchna uchodzi za szkraba, bo jest taka przejemnie maleńka. Dla niej wydała księgarnia Gebethnera i Wolffa „Przygody Cipusi" p. Marji Dynowskiej. Los małego kurczęcia napewno wzruszy Zytuchnę. I jak mu nie współczuć:

„Zmyka Cipuś, oj, bo wie,
Że go czarna wrona zje".

Dla Lalusi znajdzie się też książka, która przez cały rok budzić będzie jej zainteresowanie. To opowiadanie Lewis Caroll p. t. „Ala w krainie czarów". Książka ta ukazała się w wolnym przekładzie z angielskiego p. Marji Morawskiej, a zdobią ją rysunki pełne werwy i humoru art. mal. Kamila Mackiewicza. Rysunki te stawiają Mackiewicza na czele polskich ilustratorów i śmiało mogą współzawodniczyć z pierwszorzędnemi pracami francuskiemi czy angielskiemi w tym kierunku. Ten sam ilustrator ozdobił książkę p. Stefana Barszczewskiego p. t. „Przygody Kapitan St. Claira". Powieść tę z wypiekami na twarzy czytać będą trzynastoletni chłopcy. W tym wieku nic tak nie ciekawi, jak wyprawy po złoto w tajemnicze krainy. Śliczna Haneczka otrzyma natomiast: „Tajemniczy ogród" Frances Hodgson Burneta, autora przepięknej powieście p. t. „Mały Lord". Książka ta, obfitująca w nadzwyczaj ponętne epizody z opisami tkliwości dla ptaków, zwierząt, roślin, może spełnić ważne zadanie obudzenia w dziecku miłości dla otaczającego nas świata. Wszystkie te książki są starannie wydane.

POWIEŚCI DLA MŁODZIEŻY

W trzeciej, czwartej a nawet piątej klasie naszych gimnazjów napewno toczyć się będą gorące dyskusje nad przygodami Jima Żeglarza. Autorem tej powieści jest p. K. A. Czyżowski, którego książka p. t. „Szalony lotnik" należy do najmilszych lektur dla młodzieży. „Jim Żeglarz" zaskarbi sobie również względy. Młody ten chłopiec, dzięki energji, sprytowi, odwadze z obdrapanego kopciuszka staje się kapitanem okrętu. W powieści tej interesują obrazy, opisy egzotycznego świata. Ma się wrażenie, że jest to powieść o Londonowskiej strukturze wewnętrznej. „Jima Żeglarza" zilustrował art. mal. Z. Grabowski.

Trwałą wartość posiada powieść p. Z. Urbanowskiej p. t. „Róża bez kolców". Książka ta ma do wypełnienia piękną misję. Powinna obudzić w młodzieży zainteresowanie i podziw dla Tatr. Abstrahując od fabuły, zaciekawiają w tej książce wycieczki, podczas których autorka zręcznie zaznajamia z całokształtem zagadnień przyrody tatrzańskiej.

Botanika, zoologja, geologja, paleontologja Tatr w wykładzie p. Urbanowskiej nabierają żywych, interesujących barw. Młody czytelnik, poszukujący róży bez kolców wraz z zamiłowanym hodowcą, bohaterem tej książki, ani się spostrzega, jak w jego ręku znajdzie się ten upragniony kwiat. Podczas poszukiwań dowie się jednak wielu ważnych wiadomości, które rozszerzają widnokrąg jego umysłowy. Ilustracje dobrano znakomicie. Są one uplastycznieniem czytanych informacji. Powieść ta winna się znaleźć we wszystkich bibliotekach szkolnych.

Bardzo miłą fantazją powieściową na tematy naukowe à la G. Wells lub J. Verne jest książka p. t. „Walka Światów", znanego francuskiego pisarza Henri Allorge. Chodzi w niej o założenie na ziemi kolonji przez mieszkańców Marsa. Jak wiadomo, Mars we wszechświecie jest starszą formacją globalną. I to nas uratuje przed inwazją mieszkańców tego ciała niebieskiego. Powieść tę ozdobił kilkoma rysunkami art. malarz Stefan Norblin. Mimo jej fantastyczność a nawet niesamowitość jest ona pożyteczną lekturą dla młodzieży.

KSIĄŻKI DLA DZIECI

Trudna to rzecz wybrać dla małych pociech odpowiednią lekturę. Nowości gwiazdkowe firmy J. Mortkowicza zawierają pouczającą, krajoznawczą opowieść p. Zofji Żurakowskiej p. t. „Pójdziemy w świat". Jest to oryginalna wakacyjna wędrówka po Polsce z dwunastoletnią dziewczynką. Idzie ona z tatusiem od wsi do wsi i doznaje zajmujących, miłych wrażeń. Pogodna ta i wesoła powieść posiada jednak głębszy podkład pedagogiczny i ideowy. Z zachwytem słuchać będą dzieci opowiadania p. Janiny Mortkowiczowej p.t. „Anulka, czyli osiem lat życia dziewczynki". Książka to osnuta jest na tle autentycznych przeżyć, jest swoistą próbą monografji duszy dziecka w jej rozwoju. Ilustracje dano oryginalne. Są to rysunki małej dziewczynki.

„Bracia miesiące", wierszyki Ewy Szelburg z rysunkami Hanny Mortkowiczówny napewno ozdobią stoliczki dziecięce w dzień gwiazdki. Zastanowi się niejedna łepetynka przy czytaniu tych „Braci miesięcy".

Dla starszych dzieci firma ta daje „Przygody Swierszcza" Dr. Ernesta Candeza w przekładzie p. W. Haberkantówny, E. Neezbita „Przygody młodych Basablów" oraz A. Gjems - Selmer „Nad dalekim, cichym fjordem". Powieści te w cudzoziemskim dorobku literackim dla młodzieży stanowią poważną pozycję. Warto je polecić szerokim warstwom czytelniczym naszej młodzieży szkolnej.

KSIĄŻECZKI O NIEPRZEMIJAJĄCEJ WARTOŚCI

Jeszcze żyją we wspomnieniach starszej generacji Mickiewiczowskie strofy ballady o „Pani Twardowskiej". Otrzymywaliśmy ją w ozdobnej oprawie, z rysunkami. Teraz możemy ją znów dać w prezencie gwiazdkowym naszym milusińskim dzięki starannemu Arctowskiemu wydaniu z rycinami Antoniego Gawińskiego. Kto z nas nie pamięta też opowiadań wierszem Marji Konopnickiej p. t. „O Janku wędrowniczku", „Szkolne przygody Pimpusia Sadełko", „Filuś, Miluś i Kizia" oraz „To książeczka osobliwa"...

„jak kwiat pachnie, jak ptak śpiewa
Przysiągłbyś, że sama gada,
I coś dzieciom opowiada".

Czyż książeczki te potrzebują rekomendacji? Większość naszej generacji zachowała je w pamięci, jako najmilsze wspomnienia dzieciństwa. Do kolekcji tej należy też zapisać i wierszowaną opowiastkę Or - Ot'a, wielkiego przyjaciela dzieci, p. t. „O Jasiu sowizdrzale i gęsi, co niosła złote jajka, czarodziejska bajka".

F.

„W Puszczy" Juljana Ejsmonda

Polska jest krajem, przedstawiającym obecnie w Europie najszersze możliwości myśliwskie. Zachodnie prowincje Rzeczypospolitej obfitują w zwierzynę hodowlaną. Jeleń, sarna, zając, bażant, kuropatwa, królik... Tu i owdzie w znacznej ilości dziki, rzadziej borsuki, prawie wszędzie — lisy. Małopolskie tereny górskie mają swoistą faunę, z niedźwiedziem na czele. W przepastnych kniejach Litwy, Polesia, Wołynia, Pińszczyzny czai się ryś i wilk, poczynają się mnożyć na nowo łosie, tokuje głuszec, cietrzew, burka jarząbek. Ptactwo wodne i błotne na całej przestrzeni, na Kresach Wschodnich w fantastycznych mnogościach. Teraz zwłaszcza, gdy świeżo dekretowana ustawa łowiecka zapewni zwierzynie należną ochronę, myśliwstwo, ten ulubiony sport polaka, nabierze wprędce jeszcze większego rozmachu, stanie się równocześnie źródłem pokaźnych dochodów. Już myśliwi zachodnio-europejscy zaczynają interesować się naszemi polowaniami, dopytują się o dzierżawę terenów.



Juljan Ejsmond, na stanowisku w kniei

Namiętność myśliwska, tkwiąca w krwi polskiej, dotychczas słaby ma oddźwięk w naszej literaturze nadobnej. Znalazła niedosięgniony wyraz w „Panu Tadeuszu", ma Weyssenhoffowskie arcydzieło w „Sobolu i Pannie"; naogół jednak nasi pisarze ostatniej doby rzadko odtwarzali wzruszenia myśliwskie, nawet ci, co, jak Sienkiewicz, z wielkiem upodobaniem fuzyjką się zabawiali. Przeżycia myśliwskie częściej były tematem malarskim. Fałat w tej mierze jest zawsze niezrównanym, Chełmoński pozostawił kilka głęboką poezją natchnionych płócien, Henryk Weyssenhoff wykradł puszczy litewskiej tajemniczy urok jej ranków, w opalowe mgły spowitych, Fr. Ejsmond malował wdzięczne sceny rodzajowe. Kamil Mackiewcz, nigdy niesyty włóczęgi po kniejach i rojstach kresowych, wypowiada się w znakomitych szkicach rysunkowych. Ale to wszystko mało, jeśli wziąć pod uwagę znaczenie, jakie myśliwstwo posiada w życiu naszego kraju.

W ostatnich czasach przybył nowy piewca wrażeń łowieckich. Młody, utalentowany poeta, Juljan Ejsmond po ojcu odziedziczył żyłkę myśliwską, rychło nabrał wprawy i doświadczenia, dziś już jest referentem do spraw łowiectwa w Minist. Rolnictwa. Swe impresje i przeżycia rad spisuje, a czyni to z ogniem, z wnikliwem odczuciem przyrody. W najnowszej swej książce, która nosi tytuł „W Puszczy", a do której piękną przemowę dołączył Józef Weyssenhoff, zgrupował wiązankę „opowieści o sercu zwierzęcem". Ejsmond chce zgłębić instynkty, kierujące mieszkańcami naszych lasów; sięga do tych dramatów, które rozgrywają się bezustannie w gąszczach prastarych borów. Oto macierzyńskie przywiązanie rysicy do swoich małych, przywiązanie, które nie cofnie się nawet przed ofiarą z życia. Oto tragiczne zmagania się starego odyńca z chmarą zgłodniałych wilków; bohater kniei musi w końcu uledz zastępom przeciwników. To znów dziwne koleje losu „akademika smorgońskiego", dobrodusznego niedźwiedzia, — wstrząsający opis zgonu ostatniego żubra, króla Puszczy Białowieskiej, — opowieść o mściwej parze kruków. Szczere, rzewne uczucie przenika te wszystkie opowiadania, — gorące umiłowanie przyrody, jej piękności i grozy.

Znajdą też one z pewnością licznych czytelników, zwłaszcza wśród tych, którym nie obce są wzruszenia myśliwskie.

Stef. Krz.



Z PAMIĘTNIKA KRAKOWIANINA

Piątek rano.

Czuję się nieswój, bo zapomniałem na śmierć, czem to ja się miałem martwić od rana, a pamiętam, że wieczorem kładąc się spać, wiedziałem doskonale, teraz zaś nie mogę sobie przypomnieć... Na dworze pada deszcz ze śniegiem — służąca mówi, że to z drzew... Tak prędko wyszła, że nie zauważyłem, rozmawiając z nią, czy mam chrypkę czy nie... . Tak dawno nie byłem chory, że aż mnie to zaczyna niepokoić... To wszystko są objawy starzenia się... Czuję, że się posunąłem od wczoraj... Słusznie powiedział jeden z moich znajomych, spotkawszy mnie niedawno na ulicy:—„Tak, tak, panie Michale, życie nam się przesypuje przez palce, jak piasek; za kilka lat zobaczymy, że nic nam już nie pozostało". — Mój Boże, a przecież mam dopiero trzydzieści lat... Tak mi już życie zbrzydło, że mam czasem ochotę powiedzieć, jak Jurek K.:—„Wieczne odpoczywanie racz mi dać Panie!" — A wszystko dlatego, że takie nudy w tym Krakowie... Dobrze byłoby, żeby znowu przywieźli jakie sławne ciało na Wawel, albo bezcenne prochy, byłoby znowu trochę ruchu w mieście, twarze by się rozweseliły odrazu.

Sobota.

Niecierpię spotykać na ulicy znajomych,—przedewszystkiem trzeba się kłaniać, zdejmować i wkładać kapelusz, (gdzie ja mam czas na takie głupstwa). Idzie sobie taka znajoma pani, kiwnie mi głową protekcjonalnie, a ja muszę przed nią odkrywać głowę i pokazywać mój skołatany łeb. To też z mniej znajomemi paniami urządzam się w ten sposób, że najbezczelniej w świecie, przechodząc koło nich, nie kłaniam im się, tylko robię im oko, niby że jestem obcym panem, który ją widzi pierwszy raz w życiu. Jest to doskonały sposób, żeby nie być poznanym, sposób, który gorąco wszystkim mężczyznom polecam; kosztuje on wprawdzie trochę zachodu i pracy ale jest radykalny. Gorzej znacznie przedstawia się ta sprawa ze znajomymi mężczyznami lub kolegami. Taki kolega dojrzy człowieka z drugiego końca ulicy i leci na niego z otwartemi ustami pełnemi zapytań. Dzisiaj na ulicy Florjańskiej schowałem się przed jednym z moich przyjaciół do bramy, ale mój chytry manewr został dostrzeżony z daleka. Przyjaciel dopadł mnie w tejże bramie i wywlókł na światło dzienne. — „Chowasz się przedemną do bramy, — rzekł z wyrzutem,— a ja właśnie miałem cię o tyle rzeczy zapytać!" —

— Chodź, przejdziemy się trochę razem, śnieg prószy, tak miło, świeżo na dworze. Właśnie wracam od mojego kochanego dentysty Gdowskiego. Robi mi nowy mostek, bo ten dawny, co mi go robili w Warszawie, okazał się do niczego; żebyś ty wiedział, czego tam nie było pod tym starym mostem".

— Wybacz, mój drogi, — rzekłem — ale mi czegoś niedobrze, wezmę dorożkę i wrócę do domu.

— „A ja z tobą, — rzekło zwierzę,— właśnie mam interes w twoich stronach do załatwienia".—Mówiąc to, uśmiechnął się zwycięsko, pokazując mi swoją drogocenną biżuterję ustną, zęby platynowe, srebrne i złote. No i czy nie mam racji, że unikam na ulicy znajomych?

Poniedziałek.

Dziś od rana panuje wielki niepokój w domu, bo moje panie wybierają się na mszę żałobną za duszę zmarłej przed dwoma dniami znanej i popularnej pani P. Ukradkiem, obie babiny są uszczęśliwione, bo rzadko bywa w Krakowie okazja zobaczenia na raz tylu znajomych.— Moja bratowa kaszle, kicha, i prycha, ale pójdzie mimo to. — „Nie można tego robić nieboszczce, żeby jej nie złożyć ostatniej wizyty na tym świecie" — powiada obłudnie, przymierzając przed lustrem nowy czarny kapelusz. — „Trzeba to zrobić dla rodziny zmarłej" — dodaje moja siostra, łapiąc czarną pończochę za oczko (czy jak tam się mówi). Obie panie są podniecone. — „Powiedz mi, jak wyglądam", — mówi jedna do drugiej. — „Mój Boże, żeby się tylko nie spóźnić"— Czy fijakier już zajechał?" — „A zaproszenie jest?".....

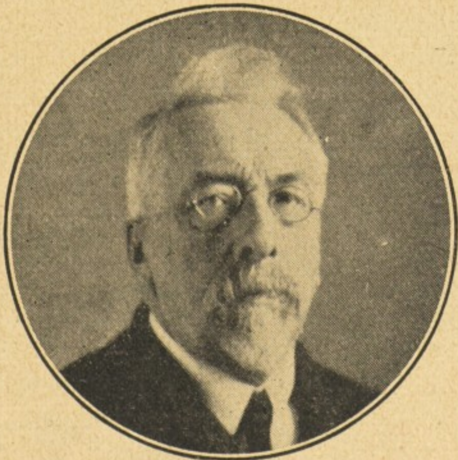
Ciekaw jestem, czy jutro będzie wzmianka w „Kurjerze" o tualetach pań na mszy żałobnej za duszę pani P. w rodzaju: „Uroczo wyglądała doktorowa Macakowa w czarnej tualecie ozdobionej srebrnemi tualetowemi przyborami", lub: „Ogólny zachwyt wzbudzała Marysia Goldberżanka, w prześlicznym czarnobiałym futerku „veau né avant terme", w którym wyglądała jak istna krówka Krasula" etc....

Wtorek.

Jestem naprawdę ciężko wzruszony po „Rewji Mód" w Starym Teatrze. — Co za przepych, — co za kinkiety sztrasów na sukniach balowych, co za pióra wprawdzie cudze, ale zato jak bardzo strusie i łabędzie! Te lamy i Dalaj-lamy, te „kasze" w odcieniach jaglanych i hreczanych! Jednem słowem, orgja koloru i blasku! Nastrój był przytem swojski i rozczulający. Artystki teatru Słowackiego wbiegały na widownię, spłonione i zawstydzone, jak pensjonarki, niemal że zasłaniające rękami oczy. Dziewczątka te, potykając się i wywracając w nowych pantofelkach z firmy „Del - Ka" (o której to firmie brzmiał na scenie nieustanny szczebiot), pokręciwszy się sekundę przed publicznością, czmychały za kulisy, wstrzymywane za poły wprawną ręką conferencier'a, P. Niewiarowiczowa. Nie można im się dziwić, biedactwa nie są przyzwyczajone w krakowskim teatrze do publiczności. A tu nagle, tyle „narodu", a w pierwszym rzędzie sama pani J. i sam Pan Prezydent miasta Krakowa. Tak, tout comprendre, c'est tout pardonner. Szkoda, że częściej niema takich Rewji mód, powinna być jeszcze jedna specjalnie poświęcona modom deszczowym i żałobnym. Bo gdzie tu myśleć o balach i sukniach balowych, jak mokną lasy...

Kraków *Magdalena Samozwaniec*

WIZYTA ZNANEGO DZIAŁACZA ROSYJSKIEGO W WARSZAWIE



P. Włodzimierz Burcew, znany rosyjski działacz rewolucyjny, redaktor „Byłoje", był z wizytą w Warszawie i wygłosił prelekcję dla prasy, deklarując się jako nieubłagany przeciwnik Sowietów

---

FELJETON WILEŃSKI

Stach ziewnął przeciągle i przewrócił się na lewy bok. Zardzewiałe sprężyny starej hotelowej otomany jęknęły zgryźliwie.

— Więc, co zrobimy, panowie?

Nikt nie odpowiedział.

Zarówno Jędrek, jak Darjusz puścili pytanie mimo uszu w otoczeniu białych jak wata kłębów dymu.

— Ósma dochodzi. Chodźcie do teatru na „Koniec mistress Cheyney".

— Pięknie dziękuję. Czytałem dziś o tem wzmiankę w „Słowie":

Dziś po raz ostatni w sezonie dowcipna angielska komedja Londsdale'a, przyjęta zarówno przez prasę, jak i publiczność ze szczerem współczuciem dla autora i t. d.

— Mój drogi — w gazecie był błąd drukarski. Masz, niżej jest mowa o kondolencji dla autora znakomitych „Języków obcych", któremu onegdaj żona uciekła z Wilna.

— Być może. Ale nie pójdę.

— A co w Reducie?

— Pustki. Osterwa przez okrągły rok wyczynia objazdy okrężne ze swoją trupą, a na Pohulance głucho, jak w kościcy. Przepraszam, coś jest:

Dziś w Reducie występ primadonny Opery La Scala w Medjolanie, Marji Labia.

— No, to będzie miała labę, bo w taki mróz pies z kulawą nogą nie poczłapie na Pohulankę.

— Nie masz racji. Wilno bardzo lubi muzykę. Przypomnij sobie, jak entuzjastycznie witano przed kilku dniami występ Dubiskiej.

— Słuchały jej same egzaltowane literaty. Grała przecież tylko w ściśle'm kółku na „Środzie Literackiej".

— Byłem na ostatniej „Środzie". Odbyła się w wielkiej sali konferencyjnej w Województwie, bo pokazywano nam tam zabytki inwentaryzacyjne kresów. Prof. Kłos i p. Remer tłumaczyli fotografje Bułhaka i stare kopersztychy.

— A tak, ktoś zawołał nawet, że już niema nic więcej do fotografowania. Wszystko schował Bułhak pod kojcem swego objektywu.

— Prof. Kłos wyjaśnił, z czego zrobione są żelazne wiązania żyrandolu w sali wojewódzkiej. Okazuje się, że z kajdanów b. więźniów sybirskich. Wszystkim zrobiło się zimno. Na szczęście, podano herbatę i ciasteczka (po 50 gr.).

— Literatom tak spodobała się sala wojewódzka, że prof. K. rzucił myśl, aby się przeprowadzili na stałe do województwa.

—A województwo niech wędruje do Bernardynów. Niewiadomo tylko, czy się Wojewoda zgodzi.

— W Wilnie również dużo mówi się o akademji. Pan K. Leczycki w jednym z ostatnich numerów „Słowa" proponuje, żeby chudogębym literatom darmo pieniędzy nie dawać, a młodzież literacką „odkomenderować z kawiarni — do konsulatów".

— „Dlaczego, powiada p. Leczycki, cena pieprzu tureckiego w Angorze nie ma być zakomunikowana firmie handlowej w Łodzi przez poetę i orjentologa".

— Dalibóg, niezła myśl — nasi poeci, czerpiąc natchnienie z kontraktów na sprzedaż imbieru czy liści bobkowych, mogą łacniej znaleźć natchnienie, niż przy pół-czarnej w Ziemiańskiej lub u wileńskiego Sztralla.

Do numeru wlazło dwuch drabantów z korporacji.

Przyszli prosić na sekundantów.

Nie można odmówić. Pojedynki w Wilnie wśród młodzieży, to jak bułka z masłem.

Zaczem Jędrek i Darjusz odeszli na stronę, obgadać warunki.

Stach dźwignął się z kanapy i powlókł się do kina.

— — — — — — — —

Przed północą spotkali się — oczywiście u George'a, że im przypomina Warszawę — ze słonych cen i arogancji kelnerów.

Ach, ta nostalgja!

— — — — — — — —

Ale po powrocie do mieszkania (mieszkają w hotelu, bo weselej) przysięgli sobie:

— Od jutra zaczynamy chodzić na wykłady.

Jak tyle innych razy — nadaremnie.

Wilno. *E. M. SCHUMMER*

FELJETON LWOWSKI

DJALEKT LWOWSKI

Dżentelmen, który w czasie przedstawienia „Paganiniego" — zgodnie z tekstem i afiszem — wkroczył na scenę w świetnym mundurze cesarskiego francuskiego generała — epolety ulokowane były zbyt nisko, a spodnie świeciły się zdradziecko— otóż ten dżentelmen i generał oświadczył mniej więcej to: „A jeśli Wasza Królewska Wysokość (czy jak tam) nie usłucha rozkazu, to każę Paganiniego zaaresztować" (nie powiedział wyraźnie: zaharetyrować, nie wypuścił na widownię słów: ta żebym taki zdrów był, ale potencjonalnie tkwiły one w jego cudownie lwowskim akcencie, kłócącym się donośnie i z epoletami wiszącemi zbyt nisko i świecącemi się spodniami. Poczem zasalutował strasznie sprężyście, obrócił się na pięcie w sposób srodze wojskowy, dyrekcji (od niemiecko-austrjackiego słowa „Direction") ku drzwiom dopełnił już po cywilnemu, stuknął obcasami, zgarbił się i ruszył szybko ku kulisom, jakby obawiał się okrzyku mogącego spaść z galerji: „Ta Józku, ta co wyrabiasz za hecy").

W tem tkwi istota lwowskiego djalektu. Aktor, statysta lwowski, mówiący po lwowsku, nie umie reprezentować, wstydzi się pozować. Djalekt lwowski nie ma pod tym względem najmniejszych kwalifikacji.

Djalekt bez pióropusza, bez fraka, zapewne nawet bez krawatki. Djalekt nie uroczysty, nie wyprostowany, nie wsłuchany w siebie. Djalekt z rękami w kieszeniach, przygarbiony jak ulicznik, z ustami złożonemi do gwizdania, z oczyma drwiąco sceptycznemi, wyraża całą lekceważącą rezygnację, demokratyczną poufałość, batiarski „je m'en fiche-yzm", i pewną praktyczną filozofję, która pozwala zauważyć mankamenty tego padołu łez, naurągać im i pogodzić się z faktem ich istnienia.

Mamy w ten sposób personifikację djalektu, problem mało dotąd opracowany. Djalekt lwowski jest — powtórzmy —antiautorytatywny, antipatetyczny, antireprezentacyjny. Mniej niż którykolwiek inny pozwala na to, by ktoś miejscowy stał się prorokiem we własnej ojczyźnie. (A jeśli czasem dzieje się przeciwnie, to wina jest po stronie elementów napływowych. Przypuśćmy).

Lwów, siedziba ongi tromtadracji, gniazdo ongi rozłamów, protestów, opozycji, stolica — kiedyś — trzeźwego, satyrycznego, kpiącego, a patrjotycznego o wypadkach sądu. Rola piękna, która zgoła nie przestała być aktualną. Byle ją tylko zagrać — a zagrać dobrze.

Lwów. *Włodzimierz Jampolski*

ODZNACZENIE



Feliks Dąbrowski, kierownik biura Warsz. Teatrów Miejskich, został odznaczony srebrnym krzyżem zasługi za niezwykłą działalność propagandową



Tupalski z A. Z. S. prowadzi krążek

Tydzień sportowy

Jeszcze o tryumfującym koniu — Z jednem lepiej, z drugiem gorzej — Chłód polski — Amerykanie też się mylą — Dzika bezceremonjalność — Cisza po śmierci sportowca — Tryumwirat naddunajski.

Jeszcze raz musimy powrócić do „tryumfującego konia" w naszej rubryce sportowej. Powrót polskiej ekipy hippicznej z Ameryki odbił się szerokiem echem w prasie stołecznej i prowincjonalnej. Była w tem naturalnie typowa gazeciarska gorączka sensacji, wykorzystująca każdą nadarzającą się okazję. Jak zawsze w takim wypadku, sposób „obrobienia" tego aktualnego tematu dał nam znowu przegląd poziomu naszej prasy stołecznej. Wypadł on z małemi wyjątkami nieszczególnie... Bądź co bądź, trzej nasi zwycięzcy z za oceanu wytrzymali groźną próbę i konkurencję sensacji litewskich. Jest to dowodem, że prasa nasza rozumie jednak i docenia już dzisiaj należycie wielką wagę „zjawisk" sportowych. Naturalnie, sedno sprawy jest zupełnie mylnie rozumiane. Pod „przypływem" sensacji. przesuwa się wagę zwycięstw amerykańskich, która polega na ich wielkiem, propagandowem znaczeniu, w kierunku epokowości tego wydarzenia.

Naśladując ślepo prawie we wszystkiem „zamorskie kraje", zaczynamy coraz silniej ulegać terorowi sportowemu. I oto mamy takie sytuacje. Wracają z Nowego Jorku trzej oficerowie, trzej znakomici jeźdźcy. Jak podała prasa codzienna, na powitanie ich wyległo około trzech tysięcy ludzi. Na peronie tłum. Przed dworcem trzy razy większy tłok. Policja wzorowo utrzymująca porządek, orkiestra kawaleryjska, nawet zbiorowy okrzyk entuzjazmu odezwał się samorzutnie. Mówimy „nawet", gdyż pomimo tego, że przyjęcie było serdeczne, nie wyładowało ono jednak maksimum temperamentu drzemiącego w tłumie. Warszawa nie umie witać. Ratowali sytuację sportowcy, którzy jako element młody, oceniający wyczyn sportowy, dodawali „ducha" stłoczonej przed dworcem masie gapiów.

Karniejszy i bardziej uświadomiony żywioł sympatyków sportowych przełamuje pomału te lody bezmyślności stołecznej.

Nie mogą więc nasi jeźdźcy narzekać. Po raz drugi witają ich po powrocie z Ameryki „tłumy".

A teraz weźmy powrót jakiegoś wybitnego artysty polskiego z „wyprawy" zagranicznej.

Na szczęście, możemy się jeszcze pochwalić wielkimi ludźmi sztuki o światowej sławie.

Wraca taki literat, muzyk, czy malarz z jakiegoś występu zagranicznego, na którym odniósł wielki tryumf, przynoszący nam chlubę i trwały dorobek w dziedzinie wartości kulturalnych.

Myślicie, że witają go tłumy wielotysięczne, odpowiadające liczbą wielkości czynu dokonanego przez tego człowieka?! Psa z kulawą nogą nie będzie na peronie i na dworcu. Jeżeli w jakiemś piśmie ukażą się dwa, trzy wiersze, że pan ten i ten powrócił dzisiaj do Warszawy, będzie to dużo, bardzo dużo...

Nie chcemy tą maleńką wycieczką w stronę pokrzywdzonych wartości nie materjalnych obniżyć znaczenia zwycięstw nowojorskich i pięknych chwil powitania na dworcu. Broń Boże! Chcemy tylko skonstatować smutny fakt, że jesteśmy niedociągniętą i źle pozszywaną pod względem charakteru i psychiki nacją. Wielki wyczyn sportowy przyjmujemy chłodno, jak na jego klasę, a sukcesy kulturalno-artystyczne wogóle nic nas nie obchodzą.

W Paryżu sto tysięcy ludzi wita Lindbergha i sto tysięcy ludzi kupuje genjalną książkę! Źle nas „pozszywano" na tym dziwnym punkcie między uświadomionym Zachodem i intuicyjnym na wielką miarę Wschodem.

Pomimo tych zasadniczych „krajowych" niedociągnięć, w opowiadaniach członków ekipy polskiej o pobycie w Ameryce jest dużo ciekawych szczegółów, świadczących o tem, że chociaż jesteśmy dziwolągami pod pewnemi względami, Ameryka pod innemi wyprzedza nas znakomicie.

Np. taki szczegół: Ppłk Rómmlowi bez najmniejszej krępacji, bez żenady i jakichkolwiek skrupułów ofiarowują sto tysięcy dolarów za to, żeby został na rok instruktorem amerykańskiej jazdy. Wyższemu oficerowi, reprezentującemu armję swego kraju.

Ppłk. Rómmel odmówił, amerykanie dostali pierwszorzędną nauczkę. Zarozumiali pod względem swojej niezwalczonej potęgi sportowej, przekonali się jednak, że są pewne wartości, których kupić nie można, chociażby nawet była to tak prosta rzecz, jak umiejętność władania koniem.

Jest to tem ciekawsze, że Ameryka słynie przecież ze swojej tradycji cowboyskiej: ludzi zżytych z koniem i posiadających wspaniałą klasę koni.

*

Prawie bez echa, z wyjątkiem krótkiego artykułu w „Przegl. Sp." przeszła śmierć jednego z najlepszych polskich tenisistów, Edwarda Kleinadla.

Nieudana operacja ślepej kiszki pozbawiła nas doskonałego sportsmena, który znajdował się w pełni sił, talentu i rutyny tenisowej.

Kleinadel uprawiał tenis w ciągu 16 lat, od 1911 r. począwszy, znajdując się stale w czołowej, nielicznej grupie polskich asów.

Śmierć jego jest pierwszym tego rodzaju wypadkiem w obecnem pokoleniu sportowem, mającem swój wyraz, światopogląd i tempo życia codziennego. Jest ono właściwie pierwszem polskiem pokoleniem sportowęm, ukształtowanem na modłę europejską.

Śmierć Kleinadla przeszła cicho i bez wrażenia wśród tysięcy młodych sportowców. Wpłynęło na to prawdopodobnie pewne odsunięcie się tego tenisisty od kraju. Umarł gdzieś tam, daleko, w Paryżu...

W każdym razie jest to charakterystyczny przykład, że w sporcie trwa i odgrywa swą rolę tylko to, co „żyje". Sportowiec najwybitniejszy nawet idzie szybko w zapomnienie, jak aktor schodzący ze sceny.

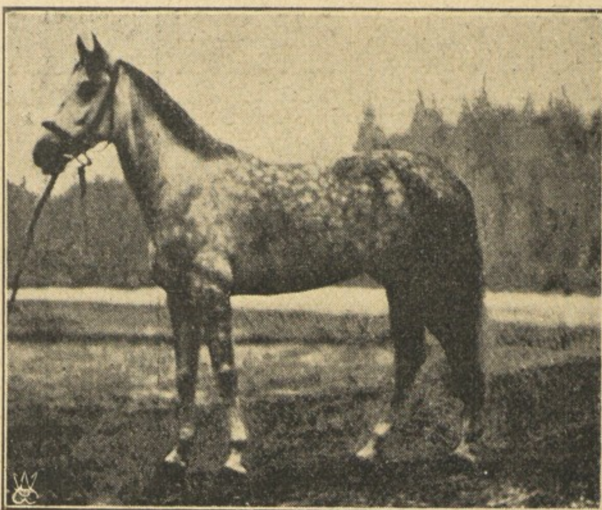
Wielka scena życia zagarnęła również i sport w żelazne kleszcze swoich „zwyczajów".

Jeden z tych niemiłosiernych uścisków zagraża obecnie olimpjadzie. Turniej piłkarski, przygotowywany w Amsterdamie, ma skrytego i niebezpiecznego wroga w piłkarstwie profesjonalnem środkowej Europy. Tryumwirat: Austrja, Węgry, Czechy, wypuszczając pierwsze „strzałki" i wieści o olimpjadzie piłkarstwa zawodowego, proponowanej po Amsterdamie, może popsuć wiele, a może i wszystko... Miałyby wziąć w niej udział amatorskie i zawodowe reprezentacje tych państw, które nie wystąpią w Amsterdamie. Jest to ważne posunięcie w polityce sportowej, skierowane w samo serce idei olimpijskiej.

D. Hugo Meislowi śnią się dyktatorskie rządy w jakiejś nowej, międzynarodowej formacji sportowej, w której wszystko wszystkiem będzie zapłacone, jak w solidnej firmie przemysłowej....

R.

DAR DLA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO



Arab pełnej krwi ofiarowany p. marszałkowi Piłsudskiemu przez ks. Sanguszkę

Ze świata filmu

Nastroje przedświąteczne — Grzeszne i szalone filmy — „Gwiazdy" i gwiazdka— „Mogiła Nieznanego Żołnierza".

Plany świąteczne, zakupy przedświąteczne i wielkie przygotowania z niemi związane najgorzej się odbijają zazwyczaj na najmłodszych obywatelach kraju: na dzieciach. Plącze się to małoletnie społeczeństwo liliputów pod nogami, nie daje spokoju, zawadza wszelakiemi sposobami, dopóki wreszcie, skrzyczane, nie rozpłynie się w gorzkich łzach, które dopiero widok pięknej gwiazdki ukoi.

Do takiej karconej przed świętami dzieciarni podobna jest nasza publiczność, ta jej część przynajmniej, która uczęszcza do kina. Dano nam ostatnio na odczepne zapewne kilka takich szkaradzieństw, że nielicznym widzom poprostu zjeżyły się włosy na głowie. Mowa tu o „Szalonej nocy" (w Coloseum) i o „Grzesznicy"(w Wodewilu). Każdy z tych filmów na swoją modłę reprezentuje najgorsze cechy filmu francuskiego, i z tego względu jest może nawet pouczający. „Szalona noc", podobnie jak i „Grzesznica" ukazują całą otchłań sentymentalizmu bulwarowego, tylko, że w pierwszym z tych filmów — francuskim — sentymentalizm ten jest sensacyjny i bezmyślny, jak w pewnych „dziełach" Eugenjusza Suego i Montepina, — w drugim zaś filmie—niemieckiej „Grzesznicy" — jest ubrany w jakąś odrażającą erotyczno-religijną szatkę. Kogo mają wzruszyć dzieje potwornie otyłej Huguette Duflos, lub niemożliwie brzydkiej Elżbiety Pinajew w roli rozpuszczonego podlotka, — zaiste, niewiadomo.

Na szczęście, jest jeszcze trochę filmów, które sprawiają widzowi szczerą satysfakcję. Takie gwiazdy ekranu, jak głęboko wzruszająca Liljana Gish w „Krwawej literze", (Casino i Światowid), lub duchowy krewniak Chaplina — Buster Keaton w czarującym „Generale" (Stylowy), przyszykowały piękną gwiazdkę dla miłośników kina. A przecież to jeszcze nie wszystko: lada dzień ujrzymy piękny film polski, zrealizowany podług jednej z najgłębszych powieści Struga — „Mogiły Nieznanego Żołnierza".

Odetchnijmy. Może jakoś z pomocą boską uda się nam przyjść do siebie po tem strasznem przejściu, jakiem jest ujrzenie „Szalonej nocy" i „Grzesznicy".

Anatol Stern

FILM Z ŻYCIA FR. CHOPINA

Staraniem Towarzystwa Filmów Historycznych oraz znanego biografa i historyka Szopena, p. Edwarda Ganche, stworzony został film z życia Fryderyka Szopena, film, bezwątpienia, dużej artystycznej wartości. Treść zaczerpnięto z noweli Henryka Dupuy-Maznel o liljowym romansie Marji Wodzińskiej z Szopenem. Postać młodej Polki jest wysoce idealna, może nawet bardziej idealna, niż była nią Marja Wodzińska. Szopen to rycerz bez skazy i zmazy. Najsmutniejsza rola, rola uwodzicielki przypada w udziale George Sand.

Film ten stworzyli wprost świetnie artyści francuscy, których gra, o wiele subtelniejsza i bardziej wycieniowana od gry artystów amerykańskich, nadawała się wybornie do epoki i tematu. Pięknym, wytwornym, a jednocześnie głęboko wzruszającym Szopenem był Pierre Blanchar, uroczą, pełną wdzięku Marją Wodzińską — Mary Bell z Komedji Francuskiej. Georges Sand, trochę piękniejszą od portretów Georges Sand, ale uderzająco do nich podobną była Germaine Laugier z Odeonu, która dała nam śliczny typ „kobiety fatalnej".

Kostjumy polskie, mundury z 1830 r., wszystko to zostało odtworzone z jaknajwiększą skrupulatnością, w czem niemała jest zasługą p.p. Edwarda Ganche i Henryka Roussell.

Na pierwszem przedstawieniu tego filmu w arcy-modern, świeżo zbudowanej olbrzymiej nowej Sali Pleyela (Faubourg St. Honoré) obecny był cały Paryż artystyczny i literacki i mnóstwo osób z kolonji polskiej. Słynny artysta Walter Rummel odegrał przepięknie „Polonaise héroique", „13 preludjum" i inne utwory Szopena.

OD ADMINISTRACJI

Wobec konieczności unormowania nakładu naszego wydawnictwa na rok przyszły, uprzejmie prosimy Szanownych PP. Prenumeratorów o jaknajśpieszniejsze przekazanie należności za miesiąc styczeń lub kwartał I-szy 1928 roku

„HOTEL EUROPEJSKI"

TOWARZYSTWO AKCYJNE

Szeroko poza granicami naszego kraju znany jest i ceniony „Hotel Europejski" w Warszawie. Przez lat prawie siedemdziesiąt solidnej pracy na tym polu zaskarbił sobie uznanie tak u publiczności polskiej, jak i zagranicznych podróżnych. „Hotel Europejski" opinję tą stale podtrzymuje przez nieustanną troskę nad podniesieniem komfortu i wszelkich wygód dla swoich gości. Kto przytem nie zna gościnnych salonów restauracyjnych tego hotelu? Prze dwojną restauracja „Hotelu Europejskiego" była bez konkurencji. W jej salach spotykało się najwykwintniejsze towarzystwo naszej stolicy. Reputacja ta i teraz nie straciła nic ze swojej treści.

Restauracja „Hotelu Europejskiego" wyróżnia się jakością potraw, doborem win i nadzwyczaj wyszkoloną obsługą.

Dzięki inwestycjom poczynionym w ostatnich latach, salony restauracyjne należą do reprezentacyjnych w stolicy. Nic dziwnego więc, że w „Hotelu Europejskim" odbywają się często różne półoficjalne przyjęcia. Lokal ten, czyni zadość najwybredniejszym wymaganiom i może być porównany z najwykwintniejszemi tego rodzaju przedsiębiorstwami zagranicą.

„Hotel Europejski" posiada również własną wielką z nadzwyczajnym komfortem urządzoną kawiarnię. Kulturalna Warszawa zbiera się tu w godzinach poobiednich na koncercie, rozkoszując się świetnemi ciastkami i znakomitymi napojami.

W ostatnie lata wiele uczyniono też dla unowożytnienia „Hotelu Europejskiego". Już od 1912 roku przeprowadzono te prace. Trwały one bez przerwy i w roku bieżącym. Jedynie okres okupacji wstrzymał tempo przebudowy, w tym bowiem czasie, brak dochodów i jakichkolwiek innych funduszów uniemożliwił planową przebudowę.

W bieżącym roku przebudowano około 60 pokojów: zaprowadzono w nich łazienki, wodę bieżącą, gorącą i zimną, dywany, odpowiednie umeblowanie i oświetlenie. Było to koniecznością wobec licznego napływu przyjezdnych z zagranicy, przyzwyczajonych do wykwintnych urządzeń hotelowych.

Jest ciekawe, iż nakład gotówki ulokowany w inwestycjach od 1912 roku sięga 4 miljonów złotych, co dorównywa cenie szacunkowej hotelu tego przed wojną. Przy obecnej drogiej walucie nakłady te przynoszą zaszczyt akcyjnemu towarzystwu. Tylko obywatelski obowiązek skłaniał do konserwacji pięknego gmachu, położonego w centrum Warszawy. Daje on przecież charakterystyczny wygląd tej części naszej stolicy.

Należałoby jeszcze ze względów dochodowych nadbudować dwa piętra. Narazie jest to niemożliwe. Brak tanego kapitału uniemożliwia wszelkie prace inwestycyjne na szerszą skalę.

Obecnie „Hotel Europejski" posiada 225 apartamentów i 210 pokojów wykwintnie umeblowanych, z wannami, telefonami, centralnem ogrzewaniem i t. p. wygodami; ·knу angielski ogród, taras, weranda, hall, vestibuly, nowa sala restauracyjna należą również do hotelowych urządzeń, przeznaczonych ku wygodzie i komfortowi publiczności. Po nadbudowie projektowanych nowych dwóch pięter „Hotel Europejski" posiadać będzie jeszcze 200 pokojów do dyspozycji przyjezdnych.

Kronika powstania tego przedsiębiorstwa, jako jedynego i największego hotelu w Polsce pod względem ilości wykwintnych mieszkań i wygód, datuje się od roku 1855, to jest od czasu kiedy rozpoczęła się budowa gmachu według planów inż. Henryka Marconiego. Budowę ukończono w grudniu 1856 roku. Dnia 1 stycznia 1857 roku, hotel został oddany do publicznego użytku.

Od tej chwili „Hotel Europejski" posiada największą frekwencję. Gościli w jego murach monarchowie, książęta, mężowie stanu, arystokracja, kupcy, agenci z różnych części świata i wogóle znane osobistości naszego społeczeństwa. W salonach hotelu odbywały się różne posiedzenia, narady polityczne, bankiety, bale, rauty, wesela i t. p. wystawne przyjęcia. Pamiętne wypadki powstania styczniowego i wiele wydarzeń z czasów okupacji niemieckiej związane są z dziejami tego gmachu.

„Hotel Europejski" w dziejach Warszawy zajmuje poczesne miejsce i ma już swoją tradycję. Zbudowano go na gruntach ongiś należących do znanych magnackich ro-



Wnętrze Kawiarni Fot. Marjan Fuks



Wykwintny salon restauracyjny „Hotelu Europejskiego"

dów, jak Lubomirskich, Ogińskich, Puzynów. Już w 16-ym wieku na gruntach tych była posesja mieszczanina warszawskiego Jana Siewołka, zwanego Fackowiczem. Obecnie gmach, plac i wogóle całe przedsiębiorstwo pod firmą „Hotel Europejski" przekształcone jest w akcyjne Towarzystko. Zarząd Towarzystwa spoczywa w rękach:

Prezesa ks. Seweryna Światopełk Czetwertyńskiego, i członków Zarządu p.p.:

Ks. Zofji Światopełk - Czetwertyńskiej, hr. Stefana Przeździeckiego hr. Rajnolda Przeździeckiego, i Stanisława Kühna.

Komisja rewizyjna składa się z p.p. hr. Marji Józefy Groholskiej, hr. Michała Grocholskiego, ks. Barbary Światopełk - Czetwertyńskiej, Kazimierza Majewskiego i Władysława Trzaski.

Dyrekcję przedsiębiorstwa prowadzi p. dyrektor zarządzający pod którego sprężystym i energicznym kierunkiem Hotel tak pięknie prosperuje.

Mimo iż w ostatnie lata w Warszawie potworzyły się inne tego rodzaju spółki, akcyjne towarzystwo pod firmą „Hotel Europejski" jest największym i najsolidniejszym przedsiębiorstwem. Już sama wartość gmachu, położonego w centrum stolicy o 4-ch frontach, 18 sklepach, sięga sumy bardzo poważnej.

Założycielami Akcyjnego Towarzystwa „Hotel Europejski" byli p.p. ks. Zofja Światopełk - Czetwertyńska, ks. Seweryn Światopełk - Czetwertyński, Stefan i Rajnold hr. Przeździeccy, Kazimierz Budny, Władysław Ślaski i Stanisław Kühn.

Dnia 1 kwietnia 1921 roku rozpoczęto czynności w przedsiębiorstwie pod firmą „Hotel Europejski" na zasadach Towarzystw akcyjnych. Od tej pory poczyniono wiele ulepszeń. Zgórą 500 osób znajduje pracę w tym poważnym, hotelarskim, restauracyjnym i cukierniczym przedsiębiorstwie.

„Hotel Europejski" w miarę możności daje pole i do kulturalnych rozrywek, koncertów, odczytów. W sali Pompejańskiej odbywają się przecież liczne koncerty kameralne, odczyty znakomitości krajowych i zagranicznych, pokazy mód i t. p.

Wszyscy przecież pamiętamy między innemi świetne prelekcje Tomasza Manna, G. Chestertona, ktore zgromadziły elitę umysłową Warszawy.

„Hotel Europejski" jako przedsiębiorstwo tego rodzaju dobrze służy potrzebom naszej stolicy. Można nawet bez przesady powiedzieć, iż z hotelu tego jesteśmy dumni. Cudzoziemiec mieszkający w nim wywozi zawsze najmilsze wrażenie, co podnosi opinję o naszym kraju i jego urządzeniach społecznych.

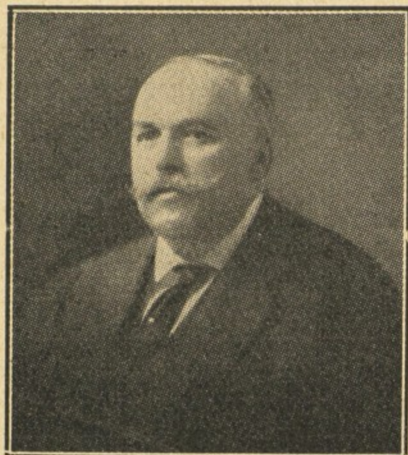
Wysoka kulinarna klasa kuchni „Hotelu Europejskiego" przynosi nam również zaszczyt. Smakosze mają się czem delektować w codzienych spisach potraw, przekąsek, dań desserowych. Dobór win może współzawodniczyć nawet z piwnicami francuskich przedsiębiorstw tego rodzaju. Dyrekcja zwraca baczną uwagę na jakość obsługi. Jest ona bez zarzutu...

„Hotel Europejski" wszystkim tym pieczołowitym urządzeniom organizacyjnym pod każdym względem zawdzięcza swoją znakomitą reputację. Należy mieć nadzieję, że opinja ta utrzyma się przez wiele i następnych pokoleń. Jest to przecież przedsiębiorstwo bez konkurencji, jeżeli chodzi o solidność. Miłośnicy Warszawy „Hotel Europejski" otaczają specjalnym sentymentem: jest widomym znakiem dziejów naszej stolicy.



Kawiarnia „Hotelu Europejskiego"

ZGON POSŁA POLSKIEGO



Józef Wierusz-Kowalski, znany uczony, zasłużony fizyk, prof. uniwersytetów zagranicznych i Wszechnicy Warszawskiej, poseł pełnomocny polski w Angorze, zmarł w 63 roku życia. Zgon jego wywołał szczery żal tak w kołach naukowych, jak i w politycznych.

NAJWAŻNIEJSZE WYPADKI UBIEGŁEGO TYGODNIA

SPRAWY PAŃSTWOWE

Wybory do Sejmu rozpisuje dekret Prezydenta Rzeczypospolitej na 4 marca — wybory do Senatu na dzień 11 marca 1928 r. Prace przygotowawcze w pełnym toku.

Biskupi polscy ogłosili list pasterski, nawołujący do zjednoczenia podczas nadchodzących wyborów na platformie obrony interesów Kościoła i moralności chrześcijańskiej.

O likwidację włoskiej pożyczki tytoniowej zabiegają w Rzymie specjalni wysłannicy rządu polskiego, pp. Starzyński i Kreutz.

SPRAWA LITWY W GENEWIE

Waldemaras złożył solenne oświadczenie Lidze Narodów, że Litwa nie uważa się za będącą w stanie wojny z Polską.

Polska uznaje i uszanuje całkowicie niezależność polityczną i całość terytorjalną republiki litewskiej — oświadczył przedstawiciel Polski w Genewie.

Nawiązanie bezpośrednich pertraktacji zaleciła Polsce i Litwie Rada Ligi Narodów, ofiarowując w tem obu stronom swą życzliwą pomoc. Skargi litewskie zbada specjalny komitet.

Obecność marszałka Piłsudskiego w Genewieześrodkowała zainteresowanie polityczne, przyczyniła się do załatwienia konfliktu polsko-litewskiego i podniosła poważnie autorytet Ligi Narodów.

Rokowania polsko-litewskie rozpoczną się w najbliższej przyszłości, prawdopodobnie na terenie Łotwy, jak przewiduje p. minister Zaleski.

SPRAWY POLSKIE

Sprawą użytkowania Westerplatte przez Polskę zajmowała się Rada Ligi Narodów w dłuższej debacie. Jak się zdaje, decyzja będzie przeniesiona do Trybunału w Hadze.

O szkołach mniejszości na Górnym Śląsku wyda opinję Międzynarodowy Trybunał haski w myśl uchwały Rady Ligi Narodów.

Polsko-niemiecka konferencja kół przemysłowych odbywa się w Berlinie. Może bezpośrednio zainteresowani łatwiej dojdą do porozumienia, aniżeli rządy i politycy.

POLITYKA ZAGRANICZNA

Dłuższe narady polityczne z Briandem, Chamberlainem, Stresemannem i Scialoją odbył marszałek Piłsudski podczas pobytu w Genewie.

Rozmowy Litwinowa z Chamberlainem nie doprowadziły do ustalenia jakiejkolwiek podstawy, na której mogłoby nastąpić porozumienie Anglji z Sowietami.

Wojowniczą mowę wygłosił Stalin w Moskwie. Szczególny akompanjament do pokojowych narad w Genewie.

PIELĘGNOWANIE RĄK. Skóra rąk zdradza starzenie się. Celem zapobieżenia marnieniu ich i wyrównania nieświeżości, nie wystarcza wcieranie byle jakiego kremu. Wskazane jest *masowanie* od końców palców ku górze *ożywczym kremem „Oxa" Dra Lustra,* poczem kąpie się ręce w gorącej wodzie i zmywa tłuszcz delikatnem mydłem np. *neutralnem Dra Lustra*

(*Ciąg dalszy nastąpi*)

JUBILEUSZ CENTRALNEGO BIURA OGŁOSZEŃ L. METZL i S-ka.

W tych dniach odbył się jubileusz 25-letniego istnienia zaszczytnie znanej firmy „Centralne Biuro Ogłoszeń L. Metzl i S-ka" w Warszawie.



Ludwik Metzl

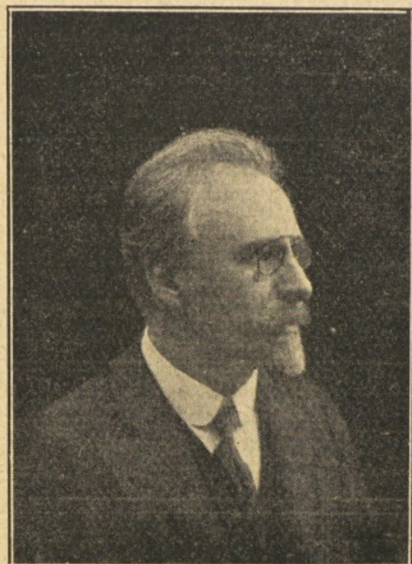
Początkowo, jako oddział warszawski założonej w roku 1898 firmy, później po wojnie, jako samodzielna instytucja, położyła ona wielkie zasługi na polu rozwoju pracy i stosunków handlowych w kraju.

Założyciele tej firmy, Ludwik i Ernest Metzl, pierwsi przewidzieli, jaką potęgą stanie się ogłoszenie w piśmie. Poświęciwszy całą swą fachową umiejętność i energję tej specjalności, planową i długotrwałą pracą rozwinęli dział ogłoszeniowy w pismach do nieznanych dotąd rozmiarów. Oni pierwsi nawiązali kontakt z szerokiem światem, z przodującemi firmami handlowemi i przemysłowemi zagranicą, i odtąd za ich pośrednictwem zaczęła się pojawiać w prasie polskiej stała i szeroko pomyślana reklama. Centralne Biuro Ogłoszeń L. Metzl i S-ka należy do najpoważniejszych instytucyj w tej gałęzi i cieszy się rozgłosem wszechświatowym.

Wiele firm zawdzięcza swój rozkwit wytężonej działalności w tym kierunku Centralnego Biura ogłoszeń, które oddało na usługi swych klijentów swą szeroką organizację, wieloletnie doświadczenie i rozległe stosunki ze wszystkiemi wydawnictwami.

Instytucją warszawską kieruje od chwili jej powstania p. Bernard Szafir, wytrawny znawca specjalności ogłoszeniowej. Oddał on swą długotrwałą pracę i wybitną umiejętność w tej dziedzinie na usługi rozwoju prasy i stosunków handlowych w Polsce, przyczyniając się drogą celowej propagandy do wpojenia w szerokie sfery handlowe i przemysłowe przeświadczenia o wielkiem znaczeniu reklamy prasowej.

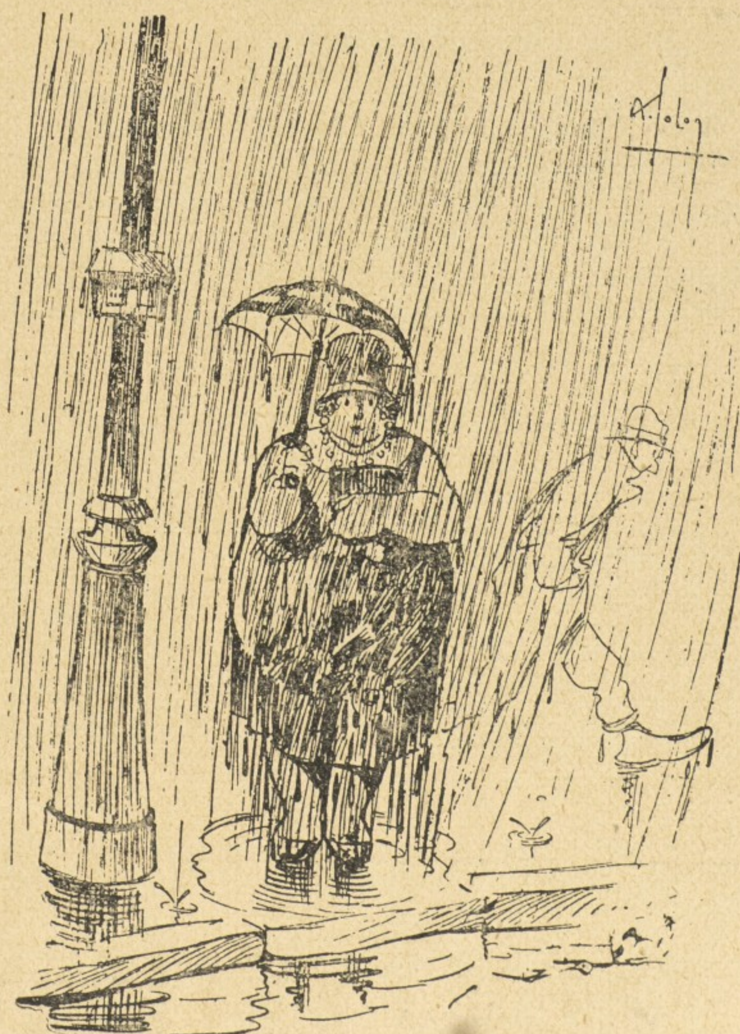
Dziś dewiza „ogłoszenie jest dźwignią handlu" stało się własnością ogółu, a spopularyzowanie tego hasła zawdzięczać należy w pierwszej linji umiejętnemu uświadomieniu przez Centralne Biuro Ogłoszeń, że niedość jest dbać o dobroć towaru, a nawet o elegancki lokal i efektowną wystawę, lecz i odpowiednią reklamę w pismach, jej planowość i wygląd zewnętrzny.



Bernard Szafir

Dziś, gdy Centralne Biuro Ogłoszeń L. Metzl i S-ka i jej kierownik, p. B. Szafir, obchodzą swe zasłużone srebrne gody, wypada życzyć coraz bujniejszego rozkwitu tej placówce, tak ściśle zespolonej z dobrobytem prasy polskiej i ożywieniem życia ekonomicznego w Polsce.

HUMOR ZAGRANICZNY



— *Co za szczęście, że wzięłam parasol!*

(Le Rire)

Tam Kupujcie!

Wydawnictwa gwiazdkowe

ŚLADAMI MAYNE-REIDA.

P. Jarosław Iwaszkiewicz, poeta i powieściopisarz, przygotował dla młodzieży naszej na gwiazdkę opowieść romantyczną według Mayne-Reida p. t. „Jeździec bez głowy". Autor nad rzeką Leoną, w prerjach Texasu, odnalazł polaka z Ukrainy. Opowiadanie to jest więc transpozycją Mayne-Reidowskiego tematu, zastosowaną do potrzeb jego serca. Jeździec bez głowy, groźne widmo harcujące po dolinach prerji, budzące lęk i grozę wśród odważnych łowców dzikich koni, przychodzi na pomoc Maurycemu w chwili tragicznej. Wzburzony tłum chce go zamordować. Opowieść obfituje w sceny o dużem napięciu.

Zainteresuje niewątpliwie szerokie koła młodzieńczych czytelników powieść p. Józefa Delmonta p. t. „Zwierzęta w filmie". Autor prowadzi swoich czytelników przez cały niemal świat. Przyjemnie łowi się w jego towarzystwie krokodyle; gęsiej skórki dostaje się podczas niezwykłej sceny, gdy małpy opanowały okręt. Opowiadania p. Delmonta pełne są humoru i pogody nawet w momentach tragicznych. „Zwierzęta w filmie" są bardzo poczytną lekturą dla młodzieży. Podobno przełożono tę opowieść na wszystkie języki europejskie.

„DYLU, DYLU NA BADYLU".

Wesołość i radość wśród dzieci budzą zawsze książeczki p. Marji Dymowskiej. Kto chciałby dostarczyć tych miłych wzruszeń swoim dzieciom, niech da im w prezencie „Dylu, dylu na Badylu" z rysunkami p. A. Gramatyki-Ostrowskiej. Wierszyk p. t. „Siedzi sobie zajączek pod miedzą" będzie powtarzany przez nich w nieskończoność.

Tejże autorki legendy p. t. „W Betlejemskiej szopce" nadają się znakomicie, jako książeczka pełna wzruszeń religijnych, na prezent gwiazdkowy w szkolnictwie początkowem.

Do dzisiejszego numeru załączamy wielobarwny prospekt gwiazdkowy z przepisami na cały szereg ciastek, placków, bab i tortów. Przepisy D-ra Oetkera znajdują od lat coraz szersze zastosowanie. Preparaty firmy Dr. A. Oetker nagrodzono jesienią 1926 na Wystawie Hygjeniczno-Spożywczej we Lwowie Złotym Medalem, zaś jesienią 1927 takim samym Złotym Medalem na Wystawie Gospodarczo - Spożywczej w Katowicach.

Pieczone według wskazówek D-ra Oetkera mazurk i baby, placki i torty udać się muszą, są przytem smaczne, zdrowe i — tanie.

Kto dzisiejszego prospektu nie otrzymał, niechaj zwróci się po bezpłatne dostarczenie wprost pod adresem: Dr. A. Oetker, Fabryka Środków Spożywczych, Oliwa.



JAK ZACHOWAĆ ŚWIEŻĄ I PIĘKNĄ CERĘ?

Każda z Pań pragnęłaby zawsze wyglądać świeżo i pięknie. Niema w tym nic dziwnego, że Panie starają się powstrzymać okrutne działanie czasu. Używają w tym celu różnych środków. Musimy wszakże przestrzec Was Nadobne Czytelniczki, „żebyście były bardzo ostrożne w swoich zabiegach odmładzających. Tylko poważna fabryka potrafi dać Wam artykuł wypróbowany i naprawdę skuteczny ponieważ wytwarza go pod kierunkiem najlepszych lekarzy specjalistów. Takim właśnie środkiem jest **„PŁYN-SIMI"** Berlińskiego Laboratorjum Kosmetycznego.

„PŁYN-SIMI" usuwa zużyte soki z naszej skóry i powoduje wzmożony dopływ świeżej limfy z głębszych tkanek podskórnych, przez co skóra nasza bardzo szybko ożywia się i odmładza, giną wszelkie fałdy, zmarszczki, wągry itp.

„PŁYN-SIMI" można polecić, jako preparat, istotnie, pierwszorzędn. wartości

Dr. R.

DO NABYCIA W SKŁADACH APTECZNYCH I PERFUMERJACH

GENERALNE PRZEDSTAWICIELSTWO NA POLSKĘ w. m. GDAŃSK

ZAKŁ. PRZEM. CHEM.-FARM. **„PROTON"** UL. ŚW. STANISŁAWA 9-11

TELEFON 203-34

TAK, JAK CHLEB

woda kolońska jest nie zbytkiem, lecz przedmiotem codziennej potrzeby i niezbędnym czynnikiem higjeny ciała. Stąd konieczność używania li tylko produktu pod każdym względem pierwszorzędnego, jakim jest

woda kolońska

poczwórna

Fornarina

ze złotą

etykietą



7 wielkości flakonów, 1 gatunek — najlepszy

WODA BRZOZOWA D^RA DRALLEGO

MYDŁO DRALLEGO

PERFUMY DRALLEGO

WODA KWIATOWA DRALLEGO

WODA KOLOŃSKA DRALLEGO

PERFUMY „ILLUSION" BEZ ALKOHOLU DRALLEGO

MYDŁO

WODA BRZOZOWA

WYROBY FABRYKI PERFUM

GEORG DRALLE

rozpowszechnione na całej kuli ziemskiej

Redaktor odpowiedzialny St. KRZYWOSZEWSKI

Druk GALEWSKI i DAU, Warszawa

Opłata pocztowa opłacona ryczałtem
ROK I.
Prenumerata roczna 1 zł.
Konto P. K. O. 3459
Dla klientów księgarni bezpłatnie.

BIULETYN BIBLIOGRAFICZNY WYDAWNICTW KSIĘGARNI F. HOESICKA W WARSZAWIE

Nr. 2
Adres redakcji i administracji
Warszawa, Senatorska 22
Tel. 10-68, 505-31.

CZASOPISMO POŚWIĘCONE KRYTYCE i BIBLIOGRAFJI
WYDAWNICTW WŁASNYCH i KOMISOWYCH

Wydawnictwa wymienione w niniejszym Biuletynie wysyłamy za pobraniem pocztowem bądź za uprzednią wpłatą należności na konto P. K. O. 3459



Jeden z najwspanialszych tworów mądrości, wnikający w wieczyste motywy zbiorowego życia

MONTESQUIEU

O DUCHU PRAW

W TŁUMACZENIU
BOY'A - ŻELEŃSKIEGO

ZE WSTĘPEM
Prof. WACŁAWA MAKOWSKIEGO
Z portretem autora

2 tomy (str. XXII i 462 oraz 496 i XV)

w oprawie półskórkowej . . . Zł. 38.—
„ skórkowej . . . . „ 45.—
broszurowane . . . . „ 26.—

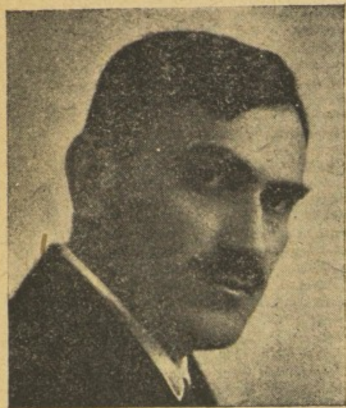
„Nie mógł Boy-Żeleński oddać większej przysługi piśmiennictwu polskiemu, jak przyswajając mu — w tej chwili zamętu pojęć o prawie i praworządności — pomnikowe dzieło Monteskiusza „O duchu praw".

„Stara to książka, bo wydrukowana po raz pierwszy w roku 1748, a jednak wiecznie młoda. Książka, którą zachwycali się nasi pradziadowie, ci sfrancuziali Polacy końca XVIII w., którzy umieli jednak wcale dzielnie toczyć rozprawy filozoficzne po ówczesnych salonach, czerpali z niej obficie „mądrość stanu" wybitniejsi posłowie na sejm czteroletni, uczyli się na niej i z niej wybitni prawnicy Królestwa Kongresowego, kładli ją sobie pod poduszkę emigranci, dumając na bruku paryskim o odbudowaniu Polski w imię prawa i sprawiedliwości, wreszcie zapomniawszy o niej, otaczały ją legendarnym szacunkiem pokolenia „urodzone w niewoli, okute w powiciu" i nawykające zwolna do bezprawia".

(„Tygodnik Ilustrowany").

Piękny podarek na gwiazdkę dla każdego kulturalnego człowieka!

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI FERDYNANDA HOESICKA W WARSZAWIE



Boy - Żeleński.



Stefan Godlewski.



Wacław Grubiński.



I. K. Iłłakowicz.



Adolf Nowaczyński.

Biblioteka Poetycka

Alberti Kazimiera.	Bunt lawin	2.—
—	Mój film	3.—
Bogusławski Antoni.	Honor i ojczyzna	4.—
Braun Mieczysław.	Rzemiosła	3.—
Choromański Leon.	Urna	6.—
Denhoff-Czarnocki Wacław.	Włóczęga	4.—
Hulewicz Witold.	Sonety instrumentalne	4.50
Iłłakowicz I. K.	Obrazy imion wróżebne	4.—
—	Opowieść o moskiewskiem męczeństwie. Złoty wianek	5.—
—	Płaczący ptak	7.—
Kasterska Marja.	$^9/_{10}$ przeciw $^1/_{10}$	1.50
Kołoniecki Roman.	Wschody i Zachody	4.—
Łopalewski Tadeusz.	Piękna Podróż	5.—
Miłaszewska Wanda.	Rok Boży	2.—
Napierski Stefan.	Odjazd	3.—
Pawlikowska Marja.	Pocałunki	2.—
—	Wachlarz	5.—
—	Dancing	3.—
—	Cisza leśna	2.50
Słonimski Antoni.	Z dalekiej podróży	4.—
—	Wieża Babel	4.—
Stern Anatol.	Bieg do Bieguna	4.—
Szpyrkówna M. H.	Poezje	4.—
Tuwim Irena.	Listy	2.—
Tuwim Juljan.	Słowa we krwi	4.—
Wittlin Józef.	Hymny	4.—
Zegadłowicz Emil.	Dom jałowcowy	11.—

Biblioteka Powieści

Braun Jerzy.	Hotel na plaży	7.—
Dąbrowski Tadeusz.	Uśmiechy wojny	3.—
	Księga pamiątkowa ku czci *Tadeusza Dąbrowskiego*	3.—
Godlewski Stefan.	Grabinka	5.—
Hulewicz Jerzy.	Dzieje Utana	6.—
Jaworski Roman.	Wesele Hrabiego Orgaza	10.—
Kessel J. i Izwolska H.	Ślepota władców	4.50
Kisielewski Zygmunt.	Błąd	5.—
Konar Aleksander Alfred.	W pogoni za szczęściem	4.50
—	Spełnione marzenia	5.50
Krasiński Edward.	Obrazki Łowieckie	3.—
Lazarusówna F.	Migawkowe zdjęcia	4.—
Łopalewski Tadeusz.	Podwójny cień	4.50
Mar Jan St.	Łów	9.—
Miłaszewska Wanda.	Pierwsza miłość	8.—
Nowaczyński Adolf.	System Doktora Caro	4.50
Serafinowicz Wacław.	Szczęście	5.—
Szaniawski Jerzy.	Łgarze pod „Złotą Kotwicą"	5.50
Wat Aleksander.	Bezrobotny Lucyfer	4.50
Wielowieyska E.	Kat w pętli	5.—
Witkiewicz Stanisław Ignacy.	Pożegnanie jesieni	10.—

KOMEDJA LUDZKA BALZACA

w tłumaczeniach *BOY'A - ŻELEŃSKIEGO*

Ludwik Lambert	5.50	Król Cyganerji	5.50	Kobieta trzydziestoletnia	6.—
Jaszczur	10.—	Fałszywa kochanka	5.—	Kobieta porzucona	4.—
Stara panna	5.—	Ferragus	5.—	Pierwsze kroki	5.—
Gabinet starożytności	5.—	Księżna de Langeais	5.—	Kontrakt ślubny	5.—
Kuzynka Bietka. 2 tomy	11.50	Dziewczyna o złotych oczach	5.—	Kuzyn Pons	7.—



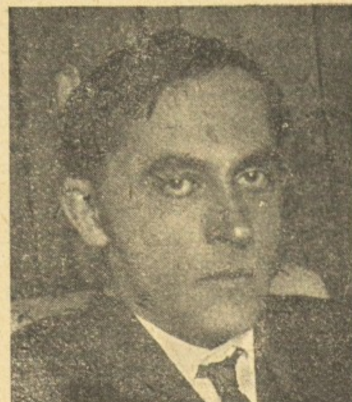
Marja Pawlikowska.



Antoni Słonimski.



Juljan Tuwim.



S. I. Witkiewicz.



Emil Zegadłowicz.

1927 KSIĄŻKI NA GWIAZDKĘ 1927

NOWOŚĆ!

JOHANNES JOERGENSEN

PIELGRZYMKI FRANCISZKAŃSKIE

w tłumaczeniu TEODORY MANTEUFFEL

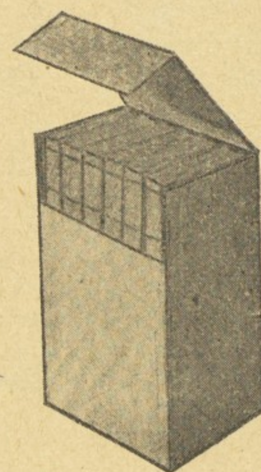
Wydanie wytworne z 7 ilustracjami.

Str. VIII + 222. 1928. Cena Zł. 12.— W artystycznej oprawie skórkowej Zł. 24.—

Jedyne w swoim rodzaju dzieło literatury ogólno-europejskiej, tłumaczone na wiele języków, ukazuje się wreszcie w polskiej edycji.

Komplet najnowszych utworów sześciu wybitnych przedstawicieli poezji „MŁODEJ POLSKI"

I. K. IŁŁAKOWICZ: PŁACZĄCY PTAK
MARJA PAWLIKOWSKA: WACHLARZ
ANTONI SŁONIMSKI: Z DALEKIEJ PODRÓŻY
JULJAN TUWIM: SŁOWA WE KRWI
JÓZEF WITTLIN: HYMNY
EMIL ZEGADŁOWICZ: DOM JAŁOWCOWY



Łączna objętość przeszło 850 stron na pięknym papierze w wytwornych oprawach zamszowych ze złoceniami.

Cena całego kompletu w trwałej kasetce Zł. 70.—

PRAWDZIWIE PIĘKNY PODAREK NA GWIAZDKĘ

Poszczególne tomy powyższego kompletu można również nabyć po cenach następujących:

		brosz.			brosz.
I. K. IŁŁAKOWICZ: *PŁACZĄCY PTAK* . .	Zł. 17.—	Zł. 7.—	JULJAN TUWIM: *SŁOWA WE KRWI* . . .	Zł. 14.—	Zł. 4.—
MARJA PAWLIKOWSKA: *WACHLARZ* . . .	„ 15.—	„ 5,-	JOZEF WITTLIN: *HYMNY*	„ 14.—	„ 4,—
ANTONI SŁONIMSKI: *Z DALEKIEJ PODRÓŻY*	„ 14.—	„ 4.—	EMIL ZEGADŁOWICZ: *DOM JAŁOWCOWY* .	„ 21.—	„ 11.—

POZATEM POLECAMY:

FERDYNAND HOESICK

CHOPIN

ŻYCIE I TWÓRCZOŚĆ

Z portretem Chopina

2 tomy na papierze biblijnym

Wydanie II

Str. XXIV i 640 oraz 888

W artystycznej oprawie skórk. Zł. 80.— Brosz. Zł. 60.—

FRANCISZEK SIEDLECKI

HELENA MODRZEJEWSKA

Str. 176 i 40 ilustracyj poza tekstem

W luksusowej oprawie skórk. Zł. 20.— Brosz. Zł. 9.—

Monografja Siedleckiego, ozdobiona 40 podobiznami artystki w rozmaitych najprzedniejszych jej rolach, powinna bezwzględnie się znaleźć w rękach szerokiej publiczności, wśród której żyje tradycja genjuszu wielkiej aktorki i jej królewskiego, niewidywanego już dzisiaj na żadnej scenie, gestu.

NOWA SERJA HOESICKA.

WIELCY ARCHITEKCI

GIOVANNI-BATTISTA

PIRANESI

Teka 40 plansz znakomitego artysty
z tekstem CEZAREGO SOKOŁA, architekta

Cena Zł. 25.—

DWA POWAŻNE DZIEŁA Z DZIEDZINY EKONOMJI!

Dr. ZOFJA DASZYŃSKA-GOLIŃSKA
Prof. Wolnej Wszechnicy Polskiej

ZAGADNIENIA POLITYKI POPULACYJNEJ

Str. XVI + 360. 1927. Cena Zł. 14.—

SPIS TREŚCI:

DEMOGRAFJA JAKO NAUKA Z DZIEJÓW I TEORJI POLITYKI POPULACYJNEJ
Zagadnienie ludności u ludów starożytnych.— Zagadnienie ludności w teorjach kanonistów, merkantylistów i fizjokratów.—Ludność i polityka ludnościowa wieków średnich i czasów nowych.—Teorja ludności Roberta Tomasza Malthusa.—Ewolucyjne teorje ludności
ZASADY POLITYKI POPULACYJNO-SPOŁECZNEJ
Co rozumieć przez politykę populacyjno-społeczną. — Współczesne zagadnienia ludności.—Naturalny ruch ludności.— Zagadnienie ludności w okresie wojny światowej i w latach powojennych. — Kwestja kobieca. — Neomaltuzjanizm.— W jakim kierunku idzie przyrost ludności.
POLITYKA RASY
Literatura rozdziałów ogólnych.— Wiadomości wstępne.— Rasa i społeczeństwo.—Zadania polityki rasy.— Nędza.— Alkoholizm.—Prostytucja.— Eugenizm.— Ustawodawstwa eugeniczne.—Dział tablic.
RESUMÉ DU TEXTE (dodatek po francusku).

WYDAWNICTWA POLSKIEGO TOWARZYSTWA POLITYKI SPOŁECZNEJ

Nr. 1. **Koschembahr - Łyskowski Ign.** Prof. Uniw. Warsz. *Cele i zadania polityki społecznej*, Str. 16. 1927. **Zł. 1.—**

Nr. 2. **Roszkowski Stanisław.** Inż. *Czas pracy jako zagadnienie społeczne.* Str. 44. 1927. **Zł. 1 60**

Nr. 3. **Dreckl Jerzy.** Inż. *Organizacja pracy, produkcji i zbytu.* Charakterystyka zagadnienia w świetle nowych badań. Str. 36. 1927. **Zł. 1.60**

Nr. 4. **Fuss Henri.** Szef sekcji w Międzynarodowem Biurze Pracy. *Zapobieganie bezrobociu i stabilizacja życia gospodarczego.* Str. 40. 1928. **Zł. 2.—**

Nr. 5. **Drecki Jerzy.** Inż. *Główne zasady ubezpieczenia na wypadek bezrobocia.* Str. 32. 1928. **Zł. 1.20**

WŁADYSŁAW JAN GRABSKI

KAROL FOURIER
(1772—1837)

J GO ŻYCIE I DOKTRYNA

Str. XVI + 294. 1927. Cena Zł. 12.—

SPIS ROZDZIAŁÓW:

WSTĘP
ŻYCIE I DZIEŁA FOURIERA
KRYTYKA TERAŹNIEJSZOŚCI (CYWILIZACJA)
Metoda.— Cywilizacja.— Stosunki moralne.—Stosunki gospodarcze.— Stosunki socjalno-gospodarcze.
DROGI NAPRAWY (GWARANTYZM)
Gwarantyzm.— Polityka obyczajowa.— Polityka gospodarcza.— Polityka socjalna i międzynarodowa.— Falanga próbna.
HARMONJA PRZYSZŁOŚCI (FALANGI)
Odkrycie.—Falanga.—Praca w Falandze.— Produkcja.— Życie w Falandze.— Wychowanie.
POGLĄDY METAFIZYCZNE I HISTORJOZOFJA FOURIERA
Metafizyka.—Historjozofja.
STOSUNEK FOURIERA DO POPRZEDNIKÓW I NASTĘPCÓW
Poprzedni i współcześni (kwestja źródeł).—Następcy (Fourier a socjalizm XIX stulecia).
ZAKOŃCZENIE
BIBLIOGRAFJA FOURIERYZMU
NOTY
SKOROWIDZ

NOWE TOMY Z FILOZOFJI:

DAWNO WYCZERPANA KSIĄŻKA UKAZAŁA SIĘ W NOWEM WYDANIU

BIBLJOTEKA FILOZOFICZNA KLASYKÓW
pod redakcją
WARSZAWSKIEGO INSTYTUTU FILOZOFICZNEGO

EMANUEL KANT

PROLEGOMENA
DO
WSZELKIEJ PRZYSZŁEJ METAFIZYKI,
KTÓRA BĘDZIE MOGŁA WYSTĄPIĆ JAKO NAUKA

Z ORYGINAŁU PRZEŁOŻYŁ
ORAZ WSTĘPEM I PRZYPISAMI OPATRZYŁ
BENEDYKT BORNSTEIN

WYDANIE DRUGIE
Str. 252. 1928. Cena Zł. 5.—

BENEDYKT BORNSTEIN

ARCHITEKTONIKA
ZMYSŁOWOŚCI I ROZSĄDKU

Str. VII + 255. 1927. Cena Zł. 7.50

TREŚĆ:

Przedmowa. — Zasada analogji a idea architektoniki poznania. — Jednostka gnozeologiczna i jej struktura. — Określenie wyrazów i znaków miejscowych.—Odpoznanie i lokalizacja.— Sąd a dwuoczne widzenie.—Wnioski przedmiotowe i ich odpowiedniki przestrzenne.—Przegląd momentów architektoniki zmysłowości i rozsądku. — Dodatek. Architektonika sylogizmu.

W pracy tej autor dowodzi, że zmysłowość i rozsądek są jak najściślej ze sobą związane.

W „BIBLJOTECE FILOZOFICZNEJ KLASYKÓW“ ukazały się pozatem tomy następujące:

Hegel. *Wstęp do historji filozofji.* (Wstępna część „Wykładów Historji Filozofji“). Przełożył Jan Emil Skiwski, senjor Seminarjum Filozoficznego Wolnej Wszechn. Polsk. Zredagował Dr. Ignacy Myślicki, prof. Woln. Wszechn. Polsk. Str. XX+236. Zł. 5.—
Juljan Offray de La Mettrie. *Człowiek-Maszyna.* Przełożył Stefan Rudniański. Z portretem autora. Str. LXIV+132. Zł. 5.—
George Berkeley. *Trzy djalogi między Hylasem i Filonousem.* Przełożyła Janina Sosnowska. Przejrzał Dr. Czesław Znamierowski prof. Uniwersytetu Poznańskiego. Z portretem autora Str. 180. . . . . Zł. 5.—

DR. JERZY POGONOWSKI

T. G. MASARYK

STUDJUM

Str. 64. 1927. Cena Zł. 6.—

Z portretem T. G. Masaryka

Nader interesujące studjum o prezydencie rapubliki czechosłowackiej, prof. Masaryku, ogłosił Dr. Jerzy Pogonowski. Z pracy tej okazuje się, że wielki Czech, spełniając nakaz bojowania o sąd własny przez całe życie, oraz ziszczając ideał platoński, jako prezydent miasta, wykazał, że można zarówno teoretycznie ujmować wszelkie zagadnienia, jak i praktycznie umieć je przeprowadzać, górując w ten sposób nad jednostronnością samej praktyki czy też samej tylko teorji.

Całość zdobi pięknie wykonany portret Masaryka.

Aleksander Skrzyński

DWIE MOWY

Z portretem autora

Str. 96. 1927. Cena Zł. 6.—

TREŚĆ:

Nacjonalizm a Internacjonalizm

Przemówienie wygłoszone dn. 28 maja 1927 r. w Sali Instytutu Carnegie.

Polityka Polski a Liga Narodów

Przemówienie wygłoszone dn. 16 czerwca 1927 r. w wielkiej auli Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Pierwszy tom nowej bibljoteki

ITALJA WSPÓŁCZESNA 1

BENITO MUSSOLINI

RZYM STAROŻYTNY NA MORZU

W tłumaczeniu

Dr. FRANCISZKI SZYFMANÓWNY

Str. 92. 1928. *Cena Zł. 6.—*

Tom wrażeń znanego publicysty, zawierający wysoce interesującą analizę najżywotniejszych spraw zbiorowego życia

JÓZEF WASOWSKI

(WIDZ)

WIELKIE CZASY

Str. 184. 1928. Cena Zł. 6.—

SPIS RZECZY:

CZY ZMIERZCH CYWILIZACJI? — ŚWIATŁO EPOKI. — POSTĘP. — RZECZY SPOŁECZNE I POLITYCZNE MIĘDZY NARODAMI. — NAUKA. — LITERATURA — TEATR. — SYLWETKI.

WYDAWNICTWA KSIĘGARNI FERDYNANDA HOESICKA W WARSZAWIE

WŁADYSŁAW GRABSKI

DWA LATA PRACY U PODSTAW PAŃSTWOWOŚCI NASZEJ

(1924—1925)

Str. 368 + X. Cena Zł. 14.

We wstępie autor między innemi pisze:

Wśród nielicznych lat naszego odnowionego bytu państwowego lata 1923—25 mają swoją specjalną kartę. W latach tych postawione zostały podwaliny naszej samowystarczalności skarbowej i gospodarczej a to przez dokonanie reformy walutowej, rozwinięcie systemu podatkowego, osiągnięcie równowagi budżetowej, zaprowadzenie monopoli państwowych, rozwinięcie systemu celnego i wprowadzenie w życie samowystarczalności kolei. Prócz tego w latach tych osiągnięto na kresach uspokojenie fermentów antypaństwowych i rozpoczęto politykę regulowania praw językowych i innych tyczących się mniejszości narodowych.

Ze Stolicą Apostolską zawarto konkordat.

Siła wojskowa obronna polska doszła do znacznego rozwoju a spokój społeczny nie był zamącony w ciągu całego 1920 i 1925 r. żadnemi wstrząsami.

W drugiej połowie 1925 r. nastąpiło zachwianie się waluty i zaostrzenie kryzysu gospodarczego. Wywołało to poczucie niepewności co do wyników poprzednich usiłowań, Ale dziś minęło już więcej niż półtora roku od czasu tego załamania i cieszymy się z dodatnich rezultatów zaprowadzonych i rozbudowanych poprzednio podstaw nowej państwowości.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Wysiłki, które zostały w latach 1924—25 dokonane, to zbiorowa praca i zasługa całego naszego narodu. Należałoby przeto uwidocznić to w osobnym dziale, ujmującym zarys tej pracy z przedstawieniem najbardziej wszechstronnem wszystkich składowych jej czynników.

Wśród tej zbiorowej pracy przypadło w udziale mojej osobie kłaść na szalę przebiegu spraw własną myśl i wolę. Stało się to tak z konieczności biegu wypadków. Tej konieczności się poddałem, nie uchylając się od żadnej najtrudniejszej decyzji i biorąc na siebie cały ciężar odpowiedzialności. Gdy ciężar ten przerósł już moje siły, wówczas ustąpiłem.

Wyjaśnienie mojej działalności państwowej w latach 1924—25 to poważny przyczynek do dziejów tych dwóch lat. Robię to pod postacią wspomnień moich o tych dziejach. Pragnę z tych wspomnień wydobyć jak najwięcej pierwiastku doświadczenia na użytek czasów dzisiejszych i późniejszych, gdyż we wspomnieniach moich chciałbym widzieć nie tyle oświetlenie tych dziejów, co dalszy ciąg służby piórem tej samej sprawie, ktorej się wówczas jako człowiek czynu oddałem.

TREŚĆ:

WSTĘP

CZĘŚĆ I. WSPOMNIENIA HISTORYCZNE.

Dział I. Początki i próby.

Przed objęciem Skarbu w 1923 r. — Pròba sanacji Skarbu w 1923 r.

Dział II. Pierwszy rok Pracy.

Objęcie przezemnie pelni władzy w końcu 1923 r. pod hasłem natychmiastowej reformy walutowej. — Sidła opieki zagranicznej. — Pierwsze pełnomocnictwa. - Równowaga budżetu jako warunek mojej reformy walutowej. — Założenie Banku Polskiego. Pierwsza dyskusja budżetowa — Program gospodarczy i finansowy 1924 r. — Waloryzacja zobowiązań. — Drugie pełnomocnictwa.- Sprawy robotnicze i reforma rolna.—Pierwszy kryzys po reformie. Wpływ nieurodzaju. — Akcja dywersyjna na Kresach.—Polityka wobec mniejszości narodowych.—Pierwsza rekonstrukcja Gabinetu. Wejście do rządów Skrzyńskiego. Polityka zagraniczna. — Pierwsze ostre starcia z Sejmem. Dyskusja budżetowa. Sprawy gospodarcze. — Złagodzenie kryzysu zimą 1924/25. — Ogólne rezultaty 1924 roku.

Dział III Drugi rok pracy.

Pożyczka zagraniczna i pierwszy atak niemiecki na Polskę. — Nowa faza programu gospodarczego w 1925 roku. — Opozycja moja przeciwko powiększaniu przez Sejm wydatków. — Niebezpieczeństwa sytuacji gospodarczej w pierwszej połowie 1925 roku i polityka gospodarcza rządu. — Sprawy polityczne i socjalne w pierwszej połowie 1925 r. Konkordat. Mniejszości słowiańskie – Strejki rolne i reforma rolna. — Rrząd i Sejm przed spadkiem złotego. Dyskusja budżetowa w maju 1925 roku. — Sprawa nadmiernego budżetu i nadmiernych ciężarów podatkowych. — Początki sprawy bilonu i niebezpieczeństwa utrzymania realnej równowagi budżetowej. - Wojna celna z Niemcami. - Spadek złotego. — Przeciążenia podatkowe. Podatek majątkowy i ziemianie. — Run na banki. Opanowanie przez rząd sytuacji. Bilans rządów w 1925 roku.

Dział IV. Zakończenie pracy dwuletniej.

Wzrost opozycji w Sejmie. Ostatni mój program. — Ostatnie moje expose i dyskusja generalna w Sejmie. — Ostatnie spotkanie z Sejmem i moje ustąpienie z rządów. — Po mojem odejściu. — Moje wyznanie wiary.

CZĘŚĆ II. Z PRZEŻYTYCH DOŚWIADCZEN.

Konieczności i moliwości. Przyczyny i skutki. — Uzgodnienie Sejmu i Rządu. — Niedomagania Rządu, wady urzędników i Nadużycia. — Niedomagania społeczeństwa i jego rekryminacje. Sprawa pożyczek państwowych i akcji Banku Polskiego. — Konsumenci. - Zwiększenie wydajności pracy wytwórczej. — Państwo Polskie i Rolnicy. — Równowaga budżetu i oszczędności. — Podniesienie wydajności podatków. — Pożyczki zagraniczne i krajowe. — Rozróżnienie rzeczy ważniejszych od mniej ważnych. — Wychowanie społeczeństwa.

ZAKOŃCZENIE

WSPOMNIENIA I DOKUMENTY 1846 — 1922

LEONA BILIŃSKIEGO

b. Ministra Skarbu Polskiego.

Z portretem autora.

Tom I. Str. 360. 1924. Cena Zł. 12. Tom. II. Str.. 490. 1925. Cena Zł. 16.

TREŚĆ:

Tom I. 1846—1914.

Dzieciństwo i nauki średnie. — Studja prawne. — Namiestnictwo. Docentura. — Rada szkolna. — Profesura. Życie publiczne. — Dziekanat. — Rektorat. — Kongres roln czy austrjacki. — Rada Państwa. — Prezydentura kolei państwowych. Kongres kolejowy międzynarodowy. — Pierwszy raz ministrem skarbu. — Służba w Kole Polskiem. — Gubernatorstwo Banku austro-węgierskiego. — Drugi raz ministrem skarbu. — Pierwsze prezesostwo w Kole Polskiem. — Teka ministra finansów wspólnych. Wybuch wojny światowej.

Tom II. 1915—1922. RZĄDY W NIEZAWISŁEJ POLSCE.

1915—1917. Drugie prezesostwo w Kole Polskiem.—1917—1918. W Izbie Panów.—1918—1920. Służba w Polsce niezawisłej.

Załączniki: Dom przy Wallnerstrasse. — List kancelarji wojskowej ces. Franciszka Józefa I. — Denkschrift des Polenklubs. — Projekt Konstytucji Królestwa Galicji. — List posła Wallnera do ministra Twardowskiego. — List prezydenta ministrów Paderewskiego do ministra skarbu Bilińskiego. — Umowa w sprawie pożyczki amerykańskiej. — List p. O'Laughlin. — List otwarty Dr. L. Bilińskiego do JE. Dr. St. Głąbińskiego. — List do Naczelnika Państwa. — List do Wice-Prezydenta Daszyńskiego. — Protocole de 3 conférence de Vienne.

Redaktor: *Stanisław Warhaftman* | Druk ukończono w grudniu 1927 r. | Nakład Księgarni Ferdynanda Hoesicka.

Odbito czcionkami „Drukarni Krajowej" (Wł. Krawczyńskiego) w Warszawie, Chłodna 44. Tel. 188-70.